JAK POŁĄCZYMY SIĘ Z WARSZAWSKĄ TELEWIZJĄ?

inż. Zdzisław Olszewski

Ponieważ zakładamy, że praca białostockiej stacji telewizyjnej będzie oparta na retransmisji programu warszawskiego, należy się zastanowić w jaki sposób będzie to można zrealizować. Na ogół we współczesnej technice telewizyjnej nie stosuje się w tym celu żadnych przewodów czy kabli, lecz szereg specjalnych urządzeń nadawczo - odbiorczych, zwanych radioliniami lub łączami radiowymi. Komplet takiego urządzenia, to właśnie nic innego, jak tzw. „przekaźnik". Składa się on ze specjalnego odbiornika, miniaturowego nadajnika i dwu anten: odbiorczej i nadawczej, przy czym te ostatnie mają zazwyczaj kształt dużych, wklęsłych zwierciadeł, podobnych do reflektorów świetlnych.

Typowe stacje przekaźnikowe pracują na specjalnym zakresie fal radiowych, czyli na tzw. mikrofalach, dziesiątki razy krótszych jeszcze od popularnych już fal ultrakrótkich, którymi posługuje się telewizja. Mikrofale zachowują się identycznie jak promienie świetlne, tzn. dają się skupiać przy pomocy tych anten-zwierciadeł w wąski pęczek i łatwo przerzucać do sąsiedniej stacji przekaźnikowej, niczym odbity promień słońca. Dzięki takim właściwościom moc podobnych stacji przekaźnikowych może być niesłychanie mała (nawet rzędu ułamka wata). Odebrane przez dany przekaźnik fale, czyli sygnały telewizyjne, zostają wzmocnione i przesłane dalej, aż do celu.

Niezbędnym warunkiem jest, by na drodze między antenami dwu sąsiadujących stacji była wolna przestrzeń, tj. aby obie anteny mogły się „widzieć". Ponieważ pierwszą, nasuwającą się tu na myśl, naturalną przeszkodą jest horyzont ziemski, stąd wniosek, że zasięg takich stacji nie może być zbyt wielki. W przeciętnych, raczej płaszczyznowych warunkach, jakie mamy w naszym przypadku na dystansie Warszawa — Białystok — zakładając, że wykorzystane zostaną przy tym pewne wzniesienia terenu i stacje przekaźnikowe umieszczone będą na wieżach 50-cio metrowych — odległość między takimi dwoma przekaźnikami wyniesie ok. 40 kilometrów.

Ponieważ mamy tu do pokonania około 170 km w linii powietrznej, to stosując typowe łącza mikrofalowe należałoby przewidzieć trzy punkty przekaźnikowe (trzeba bowiem uwzględnić nieco większy zasięg pierwszego i ostatniego odcinka, ponieważ w samej Warszawie i Białymstoku urządzenia transmisyjne ulokowane będą na większych wysokościach). Łącza mikrofalowe stanowią sprzęt o wysokiej klasy i dzięki swej precyzji i specyfice są stosunkowo bardzo drogie. Ponieważ nie są one na razie produkowane w kraju, trzeba je importować z zagranicy, płacąc słone dewizy (ok. 4000 dolarów za jeden komplet).

Istnieje jeszcze inne jakkolwiek nie tak doskonałe, rozwiązanie techniczne, znane w radiotechnice pod nazwą „Ballenpfang" (co można przetłumaczyć jako: „odbiór piłkowy", tj. — przerzutowy).

Ogólnie rzecz biorąc, zasada jego działania nie odbiega od

★ Ciąg dalszy na str. 6

DZIEŃ NAUCZYCIELA

Nauczycielka Zofia Czechowska uczy w zambrowskim liceum już 6 lat

PATRZ FOTOREPORTAŻ NA STRONIE 3

NIEDZIELA
Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!
NAKŁAD 67.704 A
Gazeta Białostocka
ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ
Nr 278 (2239) 22 — 23. XI. 1958 r. Cena 40 gr

Wywiad z Kuratorem Okręgu Szkolnego

tow. CZESŁAWEM ŁOJKĄ

W HOŁDZIE NAUCZYCIELOWI

W związku z uroczyście obchodzonym w dniu 22 listopada Dniem Nauczyciela zwróciliśmy się do Kuratora Okręgu Szkolnego w Białymstoku tow. Czesława Łojki, z prośbą o udzielenie nam okolicznościowego wywiadu.

— Po raz drugi obchodzimy u nas Dzień Nauczyciela. Jak oceniacie tow. Kuratorze tegoroczną atmosferę wokół tego dnia w naszym województwie?

— Obchody związane z Dniem Nauczyciela są wyrazem szacunku społeczeństwa dla wychowawców młodego pokolenia. Dla socjalizmu tym co najdroższe jest człowiek — a więc i jego wychowawca. Ten stosunek do nauczyciela nie jest gołosłowny. Dzień Nauczyciela nabiera już u nas tradycji. Sprawą tą żyje całe społeczeństwo, które chcąc wyrazić wdzięczność za bardzo odpowiedzialną i często prowadzoną w ciężkich warunkach pracę dydaktyczną i wychowawczą stara się uczynić to święto nauczycielskie najbardziej uroczystym i przyjemnym. Wszyscy starają się o wytworzenie wręcz entuzjastycznej atmosfery wokół tych uroczystości. Obserwujemy masowy udział społeczeństwa, rodziców, instytucji społecznych, władz administracyjnych w tych przygotowaniach. Zewsząd słychać o przyznawanych funduszach na nagrody i upominki dla nauczycieli.

Tę atmosferę stworzyły nie tylko poprawiające się warunki materialne, ale i stosunek do nauczycielstwa naszych władz, co niewątpliwie odbiło się dodatnio na całej pracy nauczyciela.

— Czy moglibyście przypomnieć kilka konkretnych osiągnięć w dziedzinie poprawy materialnej a także i warunków pracy w szkole?

— Wyrazem rzeczowym w stosunku do potrzeb nauczyciela jest podwyższenie płac. W naszym województwie podwyżka ta objęła wszystkich nauczycieli i pracowników oświaty i wyniosła przeciętnie 33 proc.

Dodajmy do tego obniżenie wymiaru godzin i ogromny rozmach w budownictwie szkolnym — a będziemy mieli pełny obraz tegorocznych zdobyczy na polu oświaty. Hasło „Tysiąc szkół na Tysiąclecie" rzucone przez I sekretarza KC PZPR tow. Gomułkę jest niczym innym jak wyrazem stosunku partii do nauczyciela i oświaty szkolnej

Nigdy tak nie było, żeby na Białostocczyźnie w podobny sposób zareagowało społeczeństwo na hasło. W rekordowym tempie powstaje 178 chłopskich komitetów budowy szkół. Gromadzkie rady narodowe, z którymi było tyle kłopotu także odpowiedziały na to hasło, co więcej niezwykle czynnie włączyły się do przygotowań uroczystości na Dzień Nauczyciela. Przykładem może być np. powiat Łapy, gdzie Prezydium dla wszystkich radnych — na-

★ Ciąg dalszy na str. 3

Wiadomości dnia

Delegacja ZG ZNP

u J. Cyrankiewicza

WARSZAWA (PAP) 21. 11.

21 bm. Prezes Rady Ministrów — Józef Cyrankiewicz przyjął delegację Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego w osobach: prezes ZG ZNP — prof. dr Wojeński oraz członkowie prezydium ZG: Wojtyński, Kwiatkowski, Kotliński i Dzienisiewicz.

Delegacja wręczyła premierowi Cyrankiewiczowi złotą odznakę ZNP, wyrażając podziękowanie od ogółu nauczycieli na przychylne ustosunkowanie się rządu do zagadnień bytowych i zawodowych nauczycielstwa polskiego.

Związek Radziecki buduje nowe elektrownie atomowe

MOSKWA (PAP) 21. 11.

Niedawny komunikat o uruchomieniu w ZSRR pierwszych agregatów potężnej przemysłowej elektrowni atomowej o mocy 600 MW wywołał duże poruszenie wśród specjalistów całego świata.

Elektrownia ta nie jest jednak jedyną znajdującą się obecnie w budowie na terenie ZSRR. Elektrownie takie znajdują się w budowie w obwodzie leningradzkim, woroneżskim, ulianowskim, gdzie znajdą zastosowanie tzw. reaktory wodowodne.

Obok budowy elektrowni naukowcy radzieccy prowadzą również intensywne prace w kierunku skonstruowania przenośnych reaktorów i reaktorów dla potrzeb transportu.

Naukowcy radzieccy twierdzą, że szeroki rozwój energetyki atomowej w ZSRR, podobnie jak w USA nastąpi prawdopodobnie po upływie jeszcze kilku dziesięcioleci.

*Don Diego — Władysław Szumowicz, Don Gomez — **Edward** Gudowski.*

Recenzja patrz str. 4

PODCZAS GŁODÓWKI W WIĘZIENIU...

Siedzę w przestronnej czytelni Zakładu Historii Partii przy KC PZPR. Tu panuje cisza. Przy stolikach siedzą ludzie młodsi i starsi zatopieni w różnych materiałach archiwalnych Przez okno widać piękny park, słoneczny dzień, Wisłę.

Siedzę i nerwowo wertuję kroniczki z cieniusieńkiego papieru: I Zjazd Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi... Uchwały... Odezwy. Każdy dokument działa jak mechanizm sygnalizacyjny, budzi wizję „tamtych" zupełne odmiennych dawnych czasów i jakże odmiennych warunków: krzywe żydowskie uliczki, białoruskie chatki i rychy wiejskie drogi, lasy, posiedzenia, zeorania, majówki, demonstracje... Zjazd... Już od dawna zapomniałam po co tu przyszłam. Już w oknie nie widzę świata za tymi pulsującymi walką stroniczkami. Jestem „tam". Na nowo przeżywam wydarzenia 28, 30 i 31 roku. I ten wstrząs. Przed moimi oczami leży odezwa — pisana na maszynie, powielana na hektografie, wydana przez KC KPZB w Wilnie w sierpniu 1931 roku, która nawołuje do walki z białym terrorem. Pierwsza rzecz, która mi się rzuciła w oczy, to 2 słowa wybite większymi literami jak w klepsydrze:

Dawid Skulczyk

Wiedziałam że Skulczyk zginął w więzieniu. Ale kiedy, w jaki sposób — tego nie wiedziałam. Tłumiąc w sobie pierwszy ostry ból zaczynam czytać od nowa:

„13 SIERPNIA, PODCZAS GŁODÓWKI W GRODZIEŃSKIM WIĘZIENIU, PRZY SZTUCZNYM KARMIENIU RURĄ ŻELAZNĄ PRZERWANO GARDŁO I NA ŚMIERĆ ZADUSZONO MŁODEGO ROBOTNIKA, DRUKARZA LAT 24

DAWIDA SKULCZYKA CZŁONKA KOMUNISTYCZNEGO ZWIĄZKU MŁODZIEŻY Z 1922 ROKU".

Rurą metalową do sztucznego karmienia... Ilu ich przyszło cię zabić? — sytych, tępych, uzbrojonych ...pastwili się nad bezbronnym...

Skąpy w słowach opis — ale jak wymowny To Ty w taki sposób zginąłeś — w jakimś lochu, katowali cię wycieńczonego, spętanego i ty się nie poddałeś.*)

Skulczyk lepiej niż wielu innych wiedział, że walka, w której bierze udział jest długotrwałą i ciężką — walką na śmierć i życie. Zresztą, jego własne życie było zbyt ciężkie, by pozostawiło miejsce chociaż na odrobinę złudzenia. Właśnie dlatego mając 15 lat decyduje, że jego miejsce jest w szeregach Komunistycznego Związku Młodzieży. Już wtedy zrozumiał że warto wszystko poświęcić — wszystko, aby skończyć nareszcie z takim światem, gdzie ludzie mogą mieć takie dzieciństwo jakie miał on. Toteż poświęcił tej idei całą swoją młodość, swoje życie.

Straciłam z widoku towarzysza Skulczyka na początku 1925 roku. Zamordowano go w sierpniu 1931 roku — a więc nic nie wiem o blisko 7 latach jego rewolucyjnej działalności. W mojej pamięci pozostała sylwetka małego Skulczyka, którego często widziano w latach 1923, 1924 w „Kuchni Robotniczej" w Grodnie, przy ulicy Zamkowej.**)

Raz jeszcze zaglądam do dat, wymienionych w odezwie i nie wierzę własnym oczom. A więc wtedy, w 1924 roku, Skulczyk miał 17 lat! A wyglądał najwyżej na 13, no, może 14. Pamiętam, jak zły był na każdego, kto go traktował jak chłopczyka. W czym zawinił, że nie urósł? I jak na złość nazwisko też brzmi zdrobniale — szczególnie ten „czyk". Ale kto nie zajrzał w jego mądre, piękne, zielone oczy, kto z nim nie miał do czynienia, lub nie rozmawiał — ten oczywiście

★ Ciąg dalszy na str. 3

W Dniu Nauczyciela — wszystkim nauczycielom i pracownikom oświatowym naszego województwa wyrazy głębokiego uznania za dotychczasową ofiarną pracę i serdeczne życzenia dalszych osiągnięc w działalności oświatowej, szczęścia i pomyślności w życiu osobistym

składa

EGZEKUTYWA KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ w Białymstoku

Z okazji obchodu w dniu 22 listopada br. święta nauczycielskiego jakim jest „Dzień Karty Nauczyciela" - Prezydium Wojewódzkiego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w Białymstoku składa wszystkim nauczycielom, wychowawcom i pracownikom oświatowym naszego województwa, a przedewszystkim tym, którzy pracują w środowiskach wiejskich-serdeczne podziękowanie za dotychczasową ofiarną pracę i życzy dalszych sukcesów w pracy zawodowej, społecznej i w życiu osobistym.

PREZYDIUM WOJEWÓDZKIEGO KOMITETU ZJEDNOCZONEGO STRONNICTWA LUDOWEGO w Białymstoku

Z okazji Dnia Karty Nauczyciela, Egzekutywa Komitetu Miejskiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Białymstoku przesyła nauczycielom miasta Białegostoku moc najserdeczniejszych pozdrowień i życzy dalszych osiągnięć w pracy zawodowej i społecznej oraz pomyślności w życiu osobistym.

Komitet Wojewódzki ZMS przesyła wszystkim nauczycielom serdeczne pozdrowienia i życzenia dalszych osiągnięć w dziele wychowania i kształcenia młodzieży.

Nowe formy pracy Prezydium WRN

Szybszy rozwój powiatu sejneńskiego

— tematem obrad wyjazdowego posiedzenia Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej

Liczący ponad 19 tysięcy ludności powiat sejneński, powiat zróżnicowany narodowościowo, gdyż ok. 40 proc. jego mieszkańców to ludność litewska — pozostaje dotychczas zaniedbany gospodarczo w stosunku do innych powiatów Białostocczyzny. Świadczą o tym m. in. takie fakty, że spośród 27 szkół podstawowych tylko 7 znajduje się w budynkach własnych, a reszta w mieszkaniach prywatnych w nieodpowiednich warunkach, że w powiecie tym jest tylko trzech lekarzy, że brak tam w ogóle przemysłu, że tylko ok. 6 procent wsi jest zelektryfikowanych, że stan dróg jest bardzo zły, a ok. 20 procent dzieci podlegających obowiązkowi nauczania nie uczęszcza w ogóle do szkoły.

Mając na uwadze liczne postulaty ludności tego powiatu, wysuwane w kampanii przedwyborczej oraz zabiegi działaczy miejscowych zmierzające do uaktywnienia gospodarczego i kulturalnego Sejneńszczyzny — Prezydium WRN postanowiło konkretnie przyczynić się do szybszego rozwoju powiatu w latach 1959 — 1962. W tym celu zorganizowano wyjazdowe posiedzenie Prezydium WRN do Sejn. Odbyło się ono w dniu 20 bm., a poprzedzone zostało wytężoną i owocną pracą kilkuosobowej komisji (z ob. Zawadzkim z WKPG na czele), która przeanalizowała możliwości i potrzeby powiatu i przygotowała odpowiednie materiały do dyskusji na posiedzeniu oraz do uchwały Prezydium WRN.

Posiedzenie poprzedzone było również swego rodzaju „wizją lokalną" dokonaną przez członków Prezydium WRN.

W wyniku kilkugodzinnej dyskusji z udziałem prezydiów Miejskiej i Powiatowej Rady Narodowej w Sejnach — Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej podjęło uchwałę w sprawie rozwoju gospodarczego powiatu sejneńskiego w latach 1959 — 1962.

Realizacja tej uchwały zapewnia powiatowi realną pomoc materiałowo-finansową w postaci różnych inwestycji, określanych szacunkowo na sumę co najmniej kilkudziesięciu milionów złotych.

O posiedzeniu Prezydium WRN i problemach z tym związanych — napiszemy obszerniej w najbliższych numerach naszej gazety. (hk)

3×NEIN
zur Atomrüstung!
Keine Atomwaffen für die Bundeswehr
Lieber heute aktiv als morgen radioaktiv!

Młodzież hamburska zorganizowała demonstrację przeciwko zbrojeniom atomowym Bundeswehry. Napisy głoszą: „Trzy razy nie — zbrojeniom atomowym", „Nie dawać broni atomowej Bundeswehrze", „Lepiej dzisiaj być aktywnym, niż jutro radioaktywnym".

Fot. — CAF

W 91,5 procenta wykonany został tegoroczny plan dostaw zboża

WARSZAWA (PAP) 21. 11.

Chłopi i Państwowe Gospodarstwa Rolne dostarczyli do punktów skupu zboża ponad 1.444 tys. ton ziarna z tegorocznych zbiorów. W liczbie tej ok. 1.270 tys. ton przypada na gospodarstwa chłopskie — w tym 950 tys. ton na dostawy obowiązkowe. Tak więc chłopi wykonali już obowiązkowe dostawy zboża w 91,5 proc. Należy podkreślić, że w bież. roku przebiegają one lepiej niż w roku ubiegłym.

Nowa rezolucja Zachodu

w sprawie wykorzystania przestrzeni kosmicznej

NOWY JORK (PAP) 21. 11.

Jak wynika z doniesień z Nowego Jorku kompromisowy projekt rezolucji radzieckiej w sprawie wykorzystania przestrzeni kosmicznej w celach pokojowych i w dziedzinie międzynarodowej współpracy w zakresie badań przestrzeni pozaziemskiej jest przedmiotem ożywionych narad w kuluarach ONZ. Jest on także przedmiotem wielu komentarzy agencji i prasy zachodniej.

W dniu wczorajszym szef delegacji amerykańskiej w ONZ Cabot Lodge przekazał, w czasie prywatnego spotkania, wiceministrowi spraw zagranicznych ZSRR Zorinowi projekt kompromisowej rezolucji opracowany przez Stany Zjednoczone i 19 innych krajów. Oczekuje się, że szef delegacji radzieckiej w dniu dzisiejszym sprecyzuje swe stanowisko wobec zmienionego projektu rezolucji zachodniej. Obserwatorzy polityczni, którzy na ogół optymistycznie oceniają możliwości osiągnięcia porozumienia sugerują nawet, iż dojdzie do opracowania jednolitej rezolucji w sprawie przestrzeni kosmicznej, która jednomyślnie zostanie uchwalona przez komisję polityczną Zgromadzenia Ogólnego NZ.

Likwidacja statusu Berlina złagodzi napięcie polityczne

— stwierdza rzecznik ambasady radzieckiej

BONN (PAP) 21. 11.

Po czwartkowej rozmowie ambasadora ZSRR Smirnowa z kanclerzem NRF Adenauerem na temat radzieckich planów zlikwidowania okupacyjnego statusu Berlina w tutejszych kołach rządowych i dyplomatycznych zapanowała atmosfera oczekiwania na zapowiedzianą oficjalną deklarację radziecką w tej sprawie.

Wyrażano rozmaite przypuszczenia co do terminu opublikowania tej deklaracji. W ciągu piątku wyrażano przypuszczenie, że może to nastąpić tegoż dnia, później jednak przepowiadano to doniosłe wydarzenie raczej na sobotę. Tymczasem korespondenci prasy zachodniej lansowali pogłoski o rzekomo już rozpoczętym przekazywaniu władzom NRD funkcji sprawowanych dotychczas przez komendanturę radziecką. Zachodnioniemiecka agencja prasowa DPA stwierdziła jednak w piątek wieczorem, że jak dotąd nie widać żadnych oznak zewnętrznych, które by świadczyły o tego rodzaju zmianie.

Rzecznik ambasady radzieckiej w Berlinie — donosi ta agencja — podkreślił w piątek w rozmowie z przedstawicielem DPA, że dotychczas bynajmniej nie zaczęto ewakuować komendantury radzieckiej w Berlin-Karlshorst i że podległe komendanturze jednostki wojskowe dotychczas się nie wycofały. Pogłoski na ten temat były absolutnie bezpodstawne. Do tej chwili — stwierdził rzecznik — sytuacja nie uległa żadnej zmianie. Co się tyczy czwartkowej rozmowy ambasadora Smirnowa z Adenauerem, to — jak podkreślił rzecznik ambasady ZSRR — chodziło o to, aby lepiej poinformować rząd NRF o zamiarach radzieckich w Berlinie, powstało bowiem wrażenie, że rząd ten czerpał dotychczas swą orientację w tej sprawie głównie ze sprawozdań prasowych.

Jednocześnie boński korespondent Reutera cytuje na podstawie rozmowy telefonicznej następujące oświadczenie rzecznika ambasady radzieckiej: „sądzimy, że zlikwidowanie okupacyjnego statusu Berlina przyczyni się do złagodzenia napięcia politycznego".

Przed uruchomieniem cyklotronu

Radzieccy naukowcy pozdrawiają polskich kolegów

WARSZAWA (PAP) 21. 11.

W związku z mającą się odbyć 22 bm. uroczystością uruchomienia w krakowskim ośrodku badań jądrowych dużego cyklotronu, zbudowanego przez specjalistów radzieckich, przybył do Polski przedstawiciel Komitetu Rady Ministrów ZSRR do Spraw Współpracy Ekonomicznej z Zagranicą Iwan Kłoczkow.

Na ręce pełnomocnika rządu do spraw wykorzystania energii jądrowej nadeszła jednocześnie od naukowców ze Zjednoczonego Instytutu Badań Jądrowych w Dubnie pod Moskwą depesza z serdecznymi pozdrowieniami dla naukowców polskich z okazji uzyskania przez nich nowego poważnego urządzenia badawczego oraz życzeniami dalszych sukcesów w rozwoju atomistyki polskiej.

„Stay at home" tajny rozkaz dowództwa NATO

BERLIN (PAP) 21. 11.

Rozgłośnia radiowa „Freiheitssender — 904" opublikowała komentarz na temat tajnego rozkazu dowództwa NATO zaszyfrowanego pod kryptonimem „Stay at home" (zostańcie w domu). Rozkaz ten ma zapobiec próbom ucieczki ludności zachodnioniemieckiej poza granice kraju w wypadku wybuchu wojny atomowej

Uzasadniając ten rozkaz jeden z członków sztabu NATO gen. Staedtke stwierdza, że masowa ucieczka ludności byłaby niemożliwa z powodu trudności natury komunikacyjnej, transportowej i żywnościowej. Dlatego też nawet w warunkach zakażenia radioaktywnego zaleca się ludności Niemiec zachodnich prowadzenie „walki do ostatniego naboju".

„Zostańcie w domu" — jakże uspokajająco to brzmi — powiedział komentator rozgłośni. Z poza słów tych przeziera jednak morderczy cynizm: jeśli i tak macie zdechnąć, zdychajcie lepiej w domu, a nie tarasujcie nam dróg potrzebnych do celów wojskowych.

Zamach na króla Jemenu?

KAIR (PAP) 21. 11.

Król Jemenu uległ wypadkowi w czasie przejazdu ulicami stolicy Jemenu — Tiaz. Według jednej z informacji król spadł z konia i nieprzytomny został odniesiony do pałacu. Inna wersja mówi o tym, że do króla oddano kilka strzałów. Wczoraj wieczorem w Adenie krążyły pogłoski jakoby król zmarł na skutek ran. Żadne jednak z tych doniesień nie zostało dotychczas potwierdzone.

Rozmowy wiceministra PRL Naszkowskiego z min. spraw zagr. Austrii

WIEDEŃ (PAP) 21. 11.

Przebywający w Genewie na konferencji w sprawie zapobieżenia niespodziewanej napaści wiceminister Spraw Zagranicznych PRL, M. Naszkowski, bawił w dniu 21 bm. nieoficjalnie w Wiedniu. W czasie swego pobytu wiceminister Naszkowski złożył wizyty ministrowi spraw zagranicznych Austrii, L. Figlowi oraz sekretarzowi stanu, B. Kreisky'emu.

Nowa szczepionka przeciwko gruźlicy

WASZYNGTON (PAP) 21. 11.

Dr Stuart Willis, lekarz z sanatorium w Chapel Hill (północna Karolina) poinformował o odkryciu i działaniu nowej szczepionki przeciwgruźliczej — „R-1". Zastosowanie tej szczepionki dało podobno nadzwyczaj pozytywne rezultaty na Haiti, gdzie śmiertelność wywołana gruźlicą jest o blisko 50 razy większa niż w USA.

Podczas ostatnich 7-miu lat zaszczepiono nowy lek 6.000 zwierząt i 1.600 ludziom.

Dotychczas u ludzi, którym zaszczepiono dawkę „R-1" w 1954 roku nie zaobserwowano aktywnego rozwoju choroby.

KALENDARZYK imprez sportowych

NIEDZIELA
BIAŁYSTOK

Godz. 10 — Klub MO przy ul. Lenina — Turniej brydża sportowego. Zapisy przyjmowane są na 20 min. przed rozpoczęciem turnieju. Uczestnicy proszeni są o przyniesienie kart. Zwycięskie pary otrzymają nagrody.

Godz. 11 — Sala ZZK przy Szosie Żółtkowskiej — Mecz szachowy o drużynowe mistrzostwo województwa Ognisko — Jagiellonia.

Godz. 12 — Hala Jagiellonii — Mecz bokserski o mistrzostwo III ligi Polonia Białystok — Pocisk Bemowo. W czasie meczu ogólnopolskie losowanie „Toto-Lotka".

ŁOMŻA

Godz. 10 — Mecz tenisa stołowego i mistrzostwo III ligi ŁKS Łomża — Jagiellonia Białystok.

W ŁODZI
JUBILEUSZOWY TURNIEJ BOKSERSKI

W dniach 23—25 bm. w łódzkim Pałacu Sportu odbędzie się międzynarodowy turniej bokserski z okazji 35-lecia PZB. W turnieju udział wezmą czołowi pięściarze polscy oraz reprezentanci Jugosławii, NRF, NRD i Finlandii. W czasie turnieju odznaczeni zostaną zasłużeni pięściarze i działacze.

O nim się mówi

Nowy premier Sudanu Ibrahim Abboud

Nowy premier rządu sudańskiego, jak większość polityków dokonujących zamachów, jest oczywiście wojskowym. Generał Ibrahim Abboud liczy obecnie 58 lat. Po ukończeniu Gordon-College w Chartumie, rozpoczął on służbę wojskową w armii sudańskiej, będącej wówczas pod rozkazami brytyjskimi. W czasie drugiej wojny światowej walczył po stronie sił alianckich na froncie północnoafrykańskim.

Z chwilą uzyskania przez Sudan niepodległości, 1 stycznia 1956 roku Abboud mianowany został zastępcą dowódcy naczelnego sudańskich sił zbrojnych, a następnie dowódcą naczelnym.

Kilka dni temu, 17 bm., Abboud dokonał zamachu stanu, obalając dotychczasowy rząd Khalila. Następnego dnia gen. Abboud utworzył nowy rząd obejmując stanowisko premiera i ministra obrony.

Jakkolwiek poglądy polityczne nowego premiera sudańskiego są mało znane, to jednak wszystko wskazuje na to, że chce on przybliżyć Sudan do Zjednoczonej Republiki Arabskiej. (w-z)

Dokąd dziś idziemy?

TEATRY

Teatr im. Al. Węgierki — W sobotę — Występ zespołu gitar hawajskich Jana Ławrusiewicza — godz. 17.30 i 20. W niedzielę — „Cyd" Corneille'a — godz. 19.

KINA

„Pokój" — W sobotę i w niedzielę — „Żołnierz królowej Madagaskaru", prod. polskiej, godz. 12, 14, 16, 18 i 20 (dozwolony od lat 18).

„Ton" — W sobotę — „Sprawa Mauriziusa", prod. francuskiej, godz. 10.30, 13, 15.30, 17.45 i 20 (dozwolony od lat 18). W niedzielę — „Dziadek Hassan", prod. radzieckiej (od lat 7), godz. 9.30 i 11.20. „Sprawa Mauriziusa", godz. 13, 15.30, 17.45 i 20.

„TPP-R" — W sobotę — „Marianna moich marzeń", prod. włoskiej, godz. 16 i 18 (film wyświetlany z okazji Dnia Nauczyciela). „Wybuch", godz. 20. W niedzielę — „Wybuch", godz. 16 i 18; „Iwan groźny", godz. 20.

Wywiad z Kuratorem Okręgu Szkolnego *tow. Czesławem Łojką*

W HOŁDZIE NAUCZYCIELOWI

★ Ciąg dalszy ze str. 1

uczycieli zakupiło cenne upominki, jak odbiorniki radiowe, zegarki, teczki itp. Ogółem w województwie nauczyciele w dniu swego święta otrzymają nagrody i upominki wartości 1.100 tys. zł.

Powstają komitety środowiskowe, gdzie rodzice opracowują drobiazgowy, pełen atrakcji i niespodzianek plan uroczystości.

Wszystko to razem wzięte — te sprawy wielkiej i drobnej wagi — doprowadziły do tego, że radykalnie podniosła się ranga szkoły, a co za tym idzie i nauczyciela.

— Czy można już mówić o radykalnej poprawie w zakresie współpracy komitetów rodzicielskich ze szkołami?

— Trzeba powiedzieć, że Dzień Nauczyciela jest punktem kulminacyjnym, okazją wyrażenia na zewnątrz uczuć, jakie żywi społeczeństwo dla naszych nauczycieli. Ale i na codzień widać wyraźnie tę troskę i współpracę. Komitety rodzicielskie troszczą się zarówno o stronę materialną (składki pieniężne, zakup pomocy naukowych) jak i wychowawczą (pełnienie dyżurów, odwiedzanie stancji uczniowskich) naszych szkół. Wszystko to jest wyrazem praktycznej pomocy niesionej nauczycielowi przez rodziców. Np. komitet rodzicielski szkoły nr 7 w Białymstoku przystąpił do budowy sali gimnastycznej. We wszystkich przedszkolach pracują aktywnie koła matek. Bardzo pocieszającym objawem jest ożywienie tej pracy w szkołach wiejskich, z którymi było tyle trudności. Np. w Nurcu mieszkańcy wsi sami przystąpili do uporządkowania terenu budowy i prac porządkowych byle tylko przyspieszyć budowę szkoły. Komitet szkolny zaprasza na uroczystość przekazania szkoły nauczycieli z całej okolicy. We wsi Miodusy Dworaki, pow. Siemiatycze powstał Społeczny Komitet Budowy Szkoły, który przygotowuje uroczyste założenie kamienia węgielnego wiążąc tę uroczystość z Dniem Nauczyciela. Coraz większe zainteresowanie sprawami szkoły przejawiają prezydia GRN powiatu Kolno i Łomża.

Sądzę, że nauczyciele doznają w br. pełnej satysfakcji za swą ofiarną pracę, będącą wyrazem ich czynnego włączenia się w budowę socjalizmu w Polsce.

Pozwólcie bym na zakończenie od siebie osobiście złożył za pośrednictwem Waszego poczytnego pisma serdeczne podziękowania wszystkim nauczycielom naszego województwa za wysiłek włożony w dzieło wychowania naszej młodzieży dla dobra Polski Ludowej. Pozwólcie też przekazać życzenia osobistego powodzenia w życiu i pracy.

Rozmowę przeprowadziła:
K. SIEMIATYCKA

„A ja jeszcze do szkoły nie chodzę".

Biblioteka szkolna liczy ponad 8.000 tomów. Prowadzi ją Marian Zaremba, nauczyciel języka niemieckiego.

NA LEKCJI w zambrowskim liceum

Dzień Karty Nauczyciela obchodzony będzie w tym roku w całym kraju szczególnie uroczyście. Patronat nad nim objęły Rada Państwa i Ogólnopolski Komitet Frontu Jedności Narodu.

W związku z tym świętem odwiedziliśmy liceum ogólnokształcące w Zambrowie. Piękny, nowoczesny budynek, w którym mieści się szkoła, posiada 15 sal wykładowych oraz 5 gabinetów naukowych, wyposażonych bardzo dobrze we wszelkiego rodzaju pomoce naukowe. Obok szkoły, buduje się duży internat, w którym oprócz uczniów, otrzyma również mieszkania wielu wychowawców. Znajdą w nim pomieszczenia gabinet lekarski, biblioteka i świetlica. Budowa internatu zostanie ukończona w 1960 r.

Tekst i zdjęcia — Z. Zaremba

Gmach Liceum Ogólnokształcącego w Zambrowie

Któż z nas nie drżał wyrwany nagle do tablicy

PODCZAS GŁODÓWKI W WIĘZIENIU...

★ Ciąg dalszy ze str. 1

pojęcia nie miał o Skulczyku. Chociaż, wciągnąć Skulczyka w rozmowę nie było tak łatwo. Ale skoro już przemówił — jakże poważnie traktował każde swoje słowo.

Zatroskana, zahukana twarz wśród dzieci żydowskiej biedoty nie jest rzadkością, ale jego twarz miała wyraz szczególnego skupienia — to przede wszystkim rzucało się w oczy w sylwetce Skulczyka. Tym bardziej, chyba, z powodu małego wzrostu. Jego powaga nie była ani sztuczna, ani przypadkowa.

Ten mały „chłopczyk" już od kilku lat pracował zarobkowo (na początku jako introligator, później drukarz), miał na utrzymaniu nie tylko siebie, ale i młodszego brata i już trzeci rok był członkiem Komunistycznego Związku Młodzieży. Widzę w wyobraźni jak układał do snu braciszka zanim wychodził w nocy rozklejać odezwy komunistyczne — myślał co z nim będzie w razie czego... Przecież był jego jedynym żywicielem i opiekunem. W „Kuchni Robotniczej" już przyzwyczajono się widzieć tych dwu braci w kącie, jak starszy karmi młodszego...

O ich ponurym dzieciństwie dowiedziałam się coś niecoś całkiem przypadkowo. Było to latem 1924 roku. W rozmowie z Dawidem dowiedziałam się, że sporo dzieci z Domu Sierot, w którym on przebywa, można zorganizować w „Pionierze". Umawiamy się spotkać w najbliższą sobotę na szosie Słobodzkiej, za Domem Sierot.

Na umówione miejsce Skulczyk przyszedł z małą grupą dzieci, ale oznajmił mi, że dziś nic z tego nie będzie, bo jego młodszy brat coś zwąchał, rozpłakał się, chce też iść.

— „A on jeszcze za młody — powiada Dawid — *jeszcze może wypaplać. Jeśli wychowawczyni się dowie, nic nie pomoże, wywalą nas z Domu Sierot. Na mnie już dawno ostrzą zęby".*

Co robić. Uradziliśmy, by Skulczyk przyprowadził wszystkie dzieci, które umówił, i swego brata też. Robimy prawdziwy spacer — na rozmowy poważniejsze jeszcze czas... innym razem. Wnet też przyszli wszyscy i wyruszamy. Biorę do siebie młodszego Skulczyka — przytulił się. Idziemy do lasu. Młodszy brat skarży się na starszego:

— „Nie chce mnie brać ze sobą, a ja też chcę do komunistycznej partii".

Gwałtownie wstrzymuję śmiech. Ja sama jeszcze nie marzyłam o takim zaszczycie, byłam dumna ze swojej przynależności do Komunistycznego Związku Młodzieży. Ale skąd ten pędrak mógł się dowiedzieć aż o takich różnicach — Dawid ma rację, z dzieciakami trzeba być ostrożnym.

Proponuję mówić o czymś „weselszym". Mały Skulczyk, w przeciwieństwie do starszego brata, jest bardzo rozmowny. Wkrótce też dowiaduję się wcale niewesołych, wręcz strasznych rzeczy o ich dzieciństwie, jeśli to w ogóle można nazwać dzieciństwem.

W czasie pierwszej wojny światowej uciekali „z pożaru".

— „Mama nas trzymała za ręce, schowała nas do rowu i nagle bomba ją dopędziła i zabiła mamę".

— A tata?

— „Poszedł na front i nie ma śladu..."

Tak, teraz już rozumiem, dlaczego Skulczyk biega, prawie co dzień, po pracy z drukarni na Słobodkę, przyprowadza swego brata do „kuchni", mimo, że to taki kawał drogi — z jednego krańca miasta do drugiego. I tak w lecie i w zimie. Mały głoduje w Domu Sierot. Dawid dzieli się z nim swoją kolacją. Do Domu Sierot nosić nie wypada — tam przecież głodnych dzieci jest wiele. Takie „dzieciństwo" miał Dawid. Taką szkołę dało mu życie.

Często spotykałam Dawida na ulicy — i zawsze z książką grubą. Kłóciło to się jakoś z całą jego sylwetką drobnego chłopaczka i było przyczyną częstych kpin ze strony przechodniów, w ogóle ludzi, którzy nie znali Skulczyka bliżej. Nawet ci co z nim obcowali bliżej i którym się wydawało, że go znają, w gruncie rzeczy mało wiedzieli o Skulczyku. Przypominam sobie swoją dobrą koleżankę, robotnicę drukarską, bardzo rozgarniętą towarzyszkę starszą od Skulczyka, która opiekowała się nim.

— „Z niego jeszcze będą ludzie" — mawiała często, mając na myśli, że przygotuje go do KZM-u A on już od dawna był aktywnym członkiem KZM i ona o tym nic nie wiedziała!

Życie kazało mu być zamkniętym w sobie, kazało mu walczyć i nie poddawać się do ostatniego tchu.

Od tego czasu minęło już 34 — 35 lat. To, co zostało w mojej pamięci, jest zawstydzająco mało — o życiu i walce rewolucjonisty. Ale może moich parę słów wspomnień spowodują, że towarzysze, którzy znali Skulczyka w późniejszym okresie, napiszą o nim. To by było najlepszym dla Niego pomnikiem.

*

Chodzi nie tylko o pomnik. Biorę ponownie do ręki odezwę KC KPZB, nawołującą do akcji protestu przeciw bestialskiemu zamordowaniu Skulczyka. Nawołuje do strajków protestacyjnych, do zebrań, demonstracji — przeciw białemu terrorowi szalejącemu na Białorusi Zachodniej i w całej Polsce, przeciw nowemu faszystowskiemu regulaminowi więziennemu. Ten dokument, to odezwa — zarówno jak wszystkie tu leżące w archiwum — to tylko martwy ślad. Rzeczywistość była o wiele bogatsza.

Niestety, nie znam tego okresu z Grodna. Jedno wiem, że aktywny udział żydowskiego robotnika w ruchu komunistycznym, tak samo jak cała kampania protestu przeciw jego zabójstwu, świadczy o wspólnej solidarnej walce robotników polskich, białoruskich, żydowskich i ukraińskich przeciwko wspólnemu wrogowi — wyzyskiwaczom. Świadczy o wielkich tradycjach internacjonalistycznych krzewionych przez Komunistyczną Partię Polski. To chciałoby się dziś szczególnie podkreślić.

A. BERGMAN

---

*) W chwili oddania tego artykułu do druku dowiedziałam się od towarzyszki Szwarc, białostockiej aktywistki KPP, która w 1931 roku siedziała w grodzieńskim więzieniu, że Skulczyk był przez kierownictwo komuny z powodu swej choroby na płuca — zwolniony z udziału w głodówce. Ale wobec tego, że administracja więzienna nie zgodziła się na to, by go umieścić w innej celi — pozostał w ogólnej i głodował razem ze wszystkimi.

**) W owych latach „Kuchnia Robotnicza" na Zamkowej była znana w Grodnie jako lokal komunistów. Tam się mieścił związek zawodowy piekarzy, biblioteka i sala, gdzie się odbywały wieczory dyskusyjne, zebrania. Tam też można było otrzymać tani obiad i kolację.

Julian Tuwim

RANKI JESIENNE

Tylko te chłodne, pogodne,

Przewlekłe ranki jesienne,

(Liliowe astry jesienne),

Senne, łagodne,

Gdy w miłym, szarym niebie

Wzrok rozczulony tonie:

Te ranki, te są dla Ciebie.

Byś w miękko wysłanym pokoju

Z liściasto-ptasią tapetą,

Bladobłękitna,

W tym właśnie dzisiejszym

stroju,

Przez okno patrzała spokojnie

Na mile niebo jesienne,

A na stoliku w wazonie

Niech będą astry liliowe,

Liliowe astry jesienne.

(19.IX.1918)

WYSTAWIONO „CYDA”...

Krystyna Siemiatycka

Są sztuki — efemerydy co żyją motylim, parodniowym żywotem — i są sztuki pomniki — niezależnie od epok i układów społecznych wciąż mile widziane przez wykonawców i publiczność. Z takim właśnie pomnikiem, choć pokrytym patyną, a jednak wciąż zrozumiałym i bliskim mamy do czynienia w przypadku „Cyda” Corneille'a — Wyspiańskiego.

Za cztery lata obchodzić będziemy trzechsetlecie polskiej prapremiery „Cyda” granego w tłumaczeniu Andrzeja Morsztyna na dworze Jana Kazimierza (rok 1662). Jubileusz niemały. Wystawia też sztuce wcale chlubne świadectwo.

Pięćdziesiąt jeden lat mija od dnia, w którym „Cyd” już w transkrypcji Stanisława Wyspiańskiego święcił triumfy na scenie krakowskiej.

Wobec dzieła o tak świetnej tradycji widz staje onieśmielony. A jednak nie przez szacunek wypełnia po brzegi widownię na przedstawieniach „Cyda”. Jest coś, co zarówno naszych dziadów jak i nas urzeka w dziele Corneille'a: poetyczna piękność i szlachetność postaci młodego Rodryga — Cyda. Współczesny człowiek, zagubiony w świecie nie zatracił wszakże wrażliwości na prawość i szlachetność. W poezji, w marzeniu szuka siły do zachowania siebie, swej godności. A choć pojęcie honoru i powinności jest dziś inne niż u hiszpańskiego bohatera, choć pewne jego odruchy i gesty są dziś niezrozumiałe i mało przekonywające, Cyd — bohaterski i szlachetny, cieszy się sympatią współczesnego człowieka.

W bardzo zasadniczy sposób przybliżył „Cyda” — Polakom Stanisław Wyspiański. Dzięki jego przeobrażeniom Rodryg urasta do postaci bohatera narodowego. Za jego to sprawą nowy Cyd przemawia językiem godnym największych romantyków — patriotów polskich. Miłość ojczyzny jest mu — niby sienkiewiczowskiemu Skrzetuskiemu — ucieczką i „salwowaniem” w chwilach tragedii serca, na jaką skazuje go przeciwność losów. Sięgam po przykład najprostszy, porównanie najpopularniejsze. Bo Rodryga — „Cyda” Wyspiańskiego porównywano do mickiewiczowskiego Gustawa i jego drugiego wcielenia — Konrada. W jednym i drugim przypadku chodzi o jego polską „asymilację” za przyczyną autora „Wesela” i „Wyzwolenia”.

Osobne miejsce zajmuje wiersz Wyspiańskiego. Trzeba dodać — wiersz bardzo piękny, szczególnie w przypadku obu monologów: Rodryga i przepięknej, lirycznej skargi Infantki.

Miłośników „Cyda” Corneille'a w oryginale — razi sarmanckość, młodopolszczyzna, stylizacja w wierszu Wyspiańskiego. Mniej wyrafinowanych — poetyckość, liryzm, urok tego wiersza urzeka. Strofy ujmujące klamrą wspomniane już monologi Rodryga i Infantki na długo pozostaną w pamięci słuchacza — widza.

*

Przedstawienie białostockie oglądaliśmy ze szczególnym zainteresowaniem. Po raz pierwszy występowała w naszym mieście znana aktorka scen stołecznych Karolina Lubieńska i to właśnie w jednej ze swych najlepszych ról. Co więcej — Karolina Lubieńska wystąpiła również jako reżyser. Ujrzeliśmy też wielu aktorów z nowego zespołu. Wszystko to wzięte razem zaostrzyło ciekawość.

Podchodząc do pracy nad „Cydem” z wielkim pietyzmem Karolina Lubieńska zakładała wydobycie na plan pierwszy walorów wychowawczych dzieła, jak bohaterstwo, patriotyzm, wierność ideałom. Jako odtwórczyni wielu ról klasycznego repertuaru poetyckiego — postanowiła duży nacisk położyć na kunszt mówienia wiersza. Tu niestety, odniosła zwycięstwo tylko połowiczne. Nie wszyscy aktorzy zdali ten trudny egzamin.

Nienajlepsza okazała się też koncepcja inscenizatorska, tym bardziej, że scenograf Leon Kiliszewski nie wyszedł tym koncepcjom naprzeciw. In plus scenografii należy podkreślić słuszną oszczędność środków wyrazu i prostotę. Bardzo efektowna jest surowa przestrzeń zamknięta szachownicą zamkowej posadzki i kratą. Za to niezrozumiałych kształtów tarcza i inne rekwizyty wypadły niezbyt fortunnie. Podobnie jest z kostiumami: piękne — Szimeny, króla, rycerzy; za mało efektowne Infantki, aż po wręcz brzydki i niezgrabny — głównego bohatera Rodryga.

A już o owej przemianie Rodryga „...który jeszcze swej nie próbował szpady” w bohaterskiego Cyda — potężnego rozgromiciela Maurów omal zapomniano. Wprawdzie purpurowy, ale dziwnie nędzny (najtandetniejszy ze wszystkich) płaszcz i czerwona wstęga — oto cały triumfalny strój. A czemu nie zbroja? Lekki pancerz, w jaki niejednokrotnie przybierano odtwórców tej roli?

Osobiście żal mi też sceny ze sztandarami. Składane u stóp zwycięzcy i króla zdobyczne sztandary wiele dodają wielkości i męstwa zwycięzcy i pamięta się je długo. A tu — najbardziej przekonywająco o zwycięstwie mówi... sam Rodryg.

W roli Infantki wystąpiła gościnnie Karolina Lubieńska. Postać przez nią stworzona dostarczyła widzowi wielu wzruszeń. Szczególnie pięknie wypadł monolog.

Karolina Lubieńska w monologu Infantki.

Fot. St. Duklewicz

Kapryśna i dumna królewna— zmieniła się tu w kochającą i nieszczęśliwą przez swoją miłość i urodzenie kobietę. Liryczna, subtelna melodia wiersza rzuca czar nawet na sceptycznych i zrazu obojętnych widzów. Lubieńska znakomicie operuje głosem, dysponuje dużym bogactwem środków wyrazu.

Szczepan Łyżwa stworzył interesującą, żywą i sugestywną postać Rodryga. Dobra mimika, oszczędne, pełne wyrazu gesty. Ale dykcja! W kłótni z Don Gomezem nie rozróżniamy słów, które miejscami zlewają się w jeden niezrozumiały potok słów. Słynny monolog wypadł nierówno: pełen żaru i poezji to znów ginący w zbyt wartkim tempie.

Potem mamy śliczną, pełną wyrazu, wzruszającą scenę pożegnania z Szimeną. Jak pięknie, bez patosu brzmią słowa o miłości. A więc znaczy to, że aktor tylko momentami zatraca panowanie nad głosem. Że gdyby popracował nad tym...

Bo oto mamy i gniewną Szimenę (Maria Drzewiecka) i Don Gomeza (Edward Gudowski), a przecież ich wiersz płynie potoczyście, a dykcja jest dobra.

W ogóle Szimena — Marii Drzewieckiej należy do mocniejszych pozycji spektaklu. Dojrzała, opanowana gra i doskonała dykcja zwracają uwagę już w pierwszych scenach. Bardzo prawdziwie ukazuje nam aktorka walkę miłości i obowiązku, jaką stacza ze sobą Szimena. Mimo żądzy zemsty i uporu z jakim nastaje na zgubę kochanka wierzymy, że kocha, że łamie ją własna duma i decyzja.

Don Fernand I król Kastylii w interpretacji Bronisława Kassowskiego — to dobroduszny i sprawiedliwy monarcha.

W opracowaniach krytycznych transkrypcji Wyspiańskiego zwracano uwagę na paralelę między ukazaną przezeń postacią słabego i osłanianego orężem rycerstwa Fernanda a pozycją Jana Kazimierza. Dziwnym zbiegiem okoliczności Kassowski ucharakteryzowany do tej roli, przypomina podobizny tego polskiego władcy, co podkreśla czarny strój. Warto podkreślić przyjemną grę tego aktora.

Z dawna niewidziany a ceniony przez publiczność białostocką Edward Gudowski zbiera w roli porywczego Don Gomeza zasłużone brawa. Aczkolwiek „ginie” w scenie 7 aktu I — postać, jaką nakreśla jest żywa i pełnokrwista. Krewki i samowolny, dumny i szyderski jest hrabia Don Gomez Gudowskiego.

Jego przeciwnika Don Diego — odtworzył Władysław Szumowicz. Niestety, niezbyt radził sobie z wierszem.

W pozostałych rolach wystąpili: Maria Kassowska (Eleonora) i Karolina Salanga (Elwira), rycerze Don Sanszo — Jan Zdrojewski, który bardzo sugestywnie i z dużym kunsztem aktorskim wygłosił prolog, Don Arias — Adam Cieślak, Don Alonzo — Andrzej Karolak i Paź — Włodzimierz Mancewicz.

Przedstawienie — łącznie z przerwą trwa niepełne dwie godziny. W pewnym stopniu zawdzięczać to należy wykonawcom, których większość (poza Karoliną Lubieńską, Marią Drzewiecką i Marią Kassowską) „bardzo się śpieszy”. Wolniejsze mówienie wiersza pozwoliłoby na podrysowanie mimiką wypowiadanych kwestii. Sporną kwestią natomiast jest sprawa stylowych ukłonów, które kończą spektakl. W pewnym sensie można się tu doszukać powiązania z prologiem. Krygujący się w ukłonach francuską modą aktorzy teatrum królewskiego — nie na wszystkich robią dobre wrażenie. Może i jest w tym trochę przesady.

Mimo wymienionych usterek, białostocki „Cyd” wart jest obejrzenia.

TYDZIEŃ NA ŚWIECIE

Plenum KC KPZR, które obradowało w dniu 12 listopada zatwierdziło tezy referatu N. Chruszczowa o 7-letnim planie rozwoju ZSRR. Są one obecnie przedmiotem szerokiej dyskusji przedzjazdowej w Związku Radzieckim. Jak wiadomo, XXI Zjazd KPZR odbędzie się w styczniu 1959 roku.

Tezy referatu Chruszczowa zelektryzowały opinię publiczną świata. Większość dzienników zachodnich podkreśla, iż plan radziecki ma wszelkie szanse powodzenia.

Tezy przewidują m. in., że do roku 1965 produkcja przemysłu radzieckiego wzrośnie o 80 proc. Do roku 1970 Związek Radziecki wysunie się na pierwsze miejsce na świecie pod względem produkcji na głowę ludności. Do roku 1969 wszyscy robotnicy i urzędnicy przejdą na 7—6-godzinny dzień pracy. Po roku 1962 przewiduje się skrócenie tygodnia pracy do 5 dni.

W wyniku wykonania planu 7-letniego kraje socjalizmu będą w roku 1965 wytwarzać przeszło połowę całej światowej produkcji przemysłowej.

Czy koniec impasu w Genewie?

W Genewie na konferencji trzech mocarstw atomowych: ZSRR, USA i Wielkiej Brytanii przedstawiciel Związku Radzieckiego Carapkin złożył nowe propozycje dotyczące toku obrad konferencji.

Od przeszło dwóch tygodni genewska konferencja nie uczyniła ani kroku naprzód, gdyż obie strony nie mogły ustalić kompromisowego projektu porządku dziennego. Główna rozbieżność między stanowiskami obu stron polegała na tym, że mocarstwa zachodnie uważały, że należy najpierw omawiać problemy dotyczące kontroli. Związek Radziecki natomiast uważał, iż najpierw należy uzyskać zgodę na zaprzestanie doświadczeń z bronią atomową i wodorową, a następnie dostosować system kontroli do treści zawartego uprzednio układu.

ZSRR proponuje obecnie opracowanie najpierw projektu układu o zaprzestaniu doświadczeń i odłożenie jego podpisania do momentu, kiedy gotowy będzie dokument dotyczący systemu kontrolnego.

Mocarstwa zachodnie sprzeciwiały się dotychczasowemu stanowisku ZSRR motywując to obawą, że Związek Radziecki chce najpierw podpisania układu o zaprzestaniu doświadczeń, a potem może nie zgodzić się na stworzenie systemu kontrolnego. Nowe propozycje radzieckie rozwiewają te bezpodstawne obawy.

Obradująca równocześnie w Genewie konferencja w sprawie zapobieżenia nagłym atakom, dyskutuje nad projektem porządku dziennego.

Przewrót w Sudanie

Po Syjamie, Burmie i Pakistanie z kolei w Sudanie naczelny dowódca armii Ibrahim Abboud dokonał zamachu stanu i utworzył nowy rząd.

Jakkolwiek część prasy zachodniej przychylnie przyjęła wiadomość o zamachu stanu w Sudanie i przewiduje, że prozachodnia orientacja Sudanu nie ulegnie zmianie, to należy sądzić, że przewrót ten był raczej proegipski niż prozachodni. W swej deklaracji po dokonaniu zamachu Abboud stwierdził, że pragnie poprawić stosunki Sudanu ze Zjednoczoną Republiką Arabską. Prasa egipska przyjęła zmiany w Sudanie z aprobatą, a ZRA jako pierwsza uznała nowy rząd Sudanu. Natomiast USA dotychczas nie uczyniły tego.

Polityka poprzedniego rządu sudańskiego była wyraźnie prozachodnia, a jego stosunek do ZRA niechętny, a nawet w pewnym stopniu wrogi.

Jak wiadomo, przed kilku miesiącami na granicy egipsko-sudańskiej miały miejsce liczne zatargi i incydenty na tle roszczeń terytorialnych. Napięcie stosunków egipsko-sudańskich powodował również fakt, iż obie strony nie mogły osiągnąć porozumienia w sprawie podziału Nilu, którego górny bieg kontroluje Sudan.

Status Berlina

Sytuacja w Berlinie w związku z wypowiedzią N. Chruszczowa jest jednym z głównych tematów rozmów polityków zachodnich. Rozmowy takie odbyli również Eisenhower i Dulles. Sprawa ta ma być przedmiotem obrad jednego z najbliższych posiedzeń rządu bońskiego.

W ubiegły czwartek ambasador ZSRR w Bonn Smirnow spotkał się z kanclerzem Adenauerem i poinformował go o radzieckich planach w sprawie zakończenia okupacyjnego statusu Berlina. Koła dyplomatyczne w Bonn spodziewają się wkrótce w tej sprawie oficjalnej noty radzieckiej.

Związek Radziecki, jak powszechnie wiadomo, stoi na stanowisku, że w Niemczech istnieją dwa państwa suwerenne: NRD i NRF i powoływanie się na status okupacyjny, jak to czynią mocarstwa zachodnie, utraciło już dawno swój sens. Berlin, jako stolica NRD, nie powinien być nadal okupowany, gdyż stwarza to tylko wzrost napięcia międzynarodowego i nie sprzyja sprawie pokojowego zjednoczenia Niemiec.

(r)

TAJEMNICE ŚMIERCI

Z działalnością Zakładu Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Białymstoku, zapoznali mnie pani prof. dr Maria Byrdy, kierownik zakładu oraz jeden z jej asystentów, lekarz Tadeusz Jokisz. Już po tej wstępnej rozmowie, jak również po zwiedzeniu zakładu zrozumiałem, że zbyt trudno byłoby zajmować się stroną naukową zakładu, że na przykład szczegółowe opisywanie, jak naukowcy badają tkanki skóry ludzkiej, względnie tkanki narządów wewnętrznych i na tej podstawie określają przyczyny i stopień ich zniszczenia, nie zmieściłoby się w ramach tego artykułu i byłoby zbyt męczące i niezrozumiałe dla czytelników. Stąd też powstała myśl, żeby pisać tylko o praktycznej stronie działalności Zakładu Medycyny Sądowej.

Zakład, poza stroną dydaktyczno-naukową, a więc wykładami i ćwiczeniami ze studentami, przeprowadza cały szereg czynności usługowych dla władz wymiaru sprawiedliwości. Przeprowadza więc sekcje zwłok osób, które zginęły w tajemniczych okolicznościach w celu wyjaśnienia przyczyny zgonu, a więc czy osoby te umarły śmiercią naturalną, samobójczą, czy też zostały zamordowane. Zajmuje się też badaniem osób żywych, które zostały na przykład pobite, w celu ustalenia skutków pobicia itd. Tej właśnie stronie działalności zakładu poświęcam niniejszy artykuł.

Samobójstwo czy morderstwo?

W ubiegłym roku zginął w tajemniczych okolicznościach jeden z mieszkańców Łomży. Żona jego zaalarmowała pogotowie ratunkowe i sąsiadów głosząc, że mąż targnął się na swoje życie, zadając sobie cios nożem w pierś. Człowiek ten zmarł. Zakład Medycyny Sądowej, jak zwykle w takich wypadkach, przeprowadził sekcję zwłok. Rewelacyjne były rezultaty sekcji.

Sekcja miała udzielić odpowiedzi na pytanie, czy w tym wypadku śmierć nastąpiła na skutek samobójstwa czy też morderstwa. Rana zadana była nożem w pierś, z prawej strony i prowadziła do serca. Zakład, na podstawie ułożenia ran i przebiegu jej kanału wykluczył możliwość samobójstwa, a potwierdził zabójstwo. Rezultaty badań, przeprowadzonych w pracowni naukowej, stały się więc podstawą do postawienia żony tragicznie zmarłego przed sądem i skazania jej na więzienie.

W jakich okolicznościach zginął obywatel S?

Podczas zabawy, zorganizowanej na wsi, w powiecie sokólskim doszło do bójki, w której pięciu osobników występowało przeciwko jednemu, obywatelowi S. Bójce przeszkodzili jednak inni uczestnicy zabawy. Nad ranem zaś znaleziono obywatela S. w pobliżu miejsca zabawy, leżącego na ziemi bez śladów życia.

Powiadomiony o tym lekarz miejscowy orzekł, że śmierć nastąpiła na skutek uduszenia, co poznaje po palczastych zasinieniach na szyi zmarłego. Powiadomiona o wypadku prokuratura poleciła aresztować osobników, którzy podczas zabawy wdali się w bójkę z obywatelem S., oni bowiem byli najbardziej podejrzani o morderstwo.

Tymczasem lekarz medycyny sądowej przeprowadził sekcję zwłok. Rezultat sekcji był zaskakujący. Okazało się bowiem, że zmarły udusił się własną treścią żołądkową, która, podczas wymiotów, dostała się do jego tchawicy i wstrzymała dopływ powietrza do płuc. Było to możliwe, ponieważ znajdował się on pod wpływem znacznej ilości alkoholu i leżał na brzuchu. Te palczaste zasinienia na szyi, domniemane ślady dławienia, okazały się zaś zwykłymi plamami pośmiertnymi.

Po orzeczeniu lekarza medycyny sądowej, ludzie podejrzani o zabójstwo zostali zwolnieni.

W powiecie bielskim zmarła stara kobieta. Nie byłoby w tym właściwie nic dziwnego, ponieważ kobieta ta od dłuższego czasu chorowała i mogła umrzeć albo na skutek choroby, albo też na skutek starości. Ponieważ jednak na kilka dni przed śmiercią kobieta ta dokonała podziału majątku, córka jej podejrzewała, że matka mogła nie umrzeć śmiercią naturalną i powiadomiła właściwe władze.

Co było przyczyną śmierci starej kobiety?

Okoliczności śmierci były rzeczywiście tego rodzaju, że można było przypuszczać zgon naturalny. Kobieta, o której mowa, mieszkała wraz z synem i synową, oni zaś twierdzili zgodnie, że matkę zostawili wieczorem zdrową, sami zaś wyjechali w osobistych sprawach — ona do rodziny, a on do Białegostoku. Chodziło więc przede wszystkim o ustalenie czasu śmierci.

W rozwiązaniu tej zagadki pomogła znacznie córka zmarłej, która określiła wyraźnie co dała matce do jedzenia na kolację wieczorem, a więc tuż przed śmiercią. Sekcja zwłok wykazała, że posiłek ten nie został jeszcze strawiony, a więc śmierć nastąpiła wcześniej niż po upływie 3—4 godzin od czasu posiłku wieczornego, to jest wtedy, kiedy syn i synowa staruszki byli jeszcze w domu. I to był pierwszy bardzo istotny wniosek.

Sekcja zwłok wykazała również na szyi półksiężycowate otarcia (typowe dla śladów paznokci) oraz krwawe podbiegnięcia wśród mięśni szyi i na błonie śluzowej jamy ustnej. Były to ślady dławienia szyi oraz ust i nosa. Na tej podstawie stwierdzono, że zmarła została zamordowana.

Podejrzenie padło na syna i synową zmarłej staruszki, którzy mogli być zainteresowani zgładzeniem tej kobiety, ponieważ dzieląc majątek, przepisała znaczną część na córkę. Syn został aresztowany w momencie, gdy czekał wraz z trumną na zwłoki matki przed kostnicą, w której dokonywano sekcji. Wkrótce po aresztowaniu przyznał się on do morderstwa, twierdząc, iż czuł się pokrzywdzonym niesprawiedliwym, jego zdaniem, podziałem majątku.

*

We wszystkich tych wypadkach orzeczenie lekarzy medycyny sądowej miało decydujący wpływ na wyjaśnienie przyczyn śmierci różnych ludzi. Ustalali oni w sposób definitywny winę oskarżonych lub też dowód niewinności osób podejrzanych. Już na podstawie tych kilku przykładów (a można byłoby przytoczyć ich znacznie więcej) widać jak wielką pomoc okazują oni prokuratorom czy sędziom przy rozpatrywaniu spraw, związanych z przestępstwami. Stąd ich wielka rola w wykrywaniu przestępstw.

ST. GAJEK

TROCHĘ GLINY I WIELE ARTYZMU

CERAMIKA CIĄGLE NIE ODKRYTA

Kształtne, lśniące szklistą polewą, efektowne. I pomyśleć, że powstały z tej samej gliny, z której robione są najzwyczajniejsze cegły. Byle tylko była biała, byle po wypaleniu nie zaczerwieniała się.

Po dłuższej przerwie zakład rozpoczął produkcję w grudniu ub.r. Do dziś nie tylko stał się placówką samowystarczalną, ale zaczął przynosić spółdzielni zyski. „W nagrodę” spółdzielnia zakupiła młynek do przemiału barwionych polew, zamówiła walce do przeróbki gliny.

Pani Worotyńska przymierza słomkowy żyrandol.

Fot. — Z. Zaremba

Ceramika Marii Worotyńskiej, jednobarwna, rzeźbiona w subtelny wzór zdobyła już sobie stałych wielbicieli w wielu miastach kraju, ba, a nawet za granicą. Tylko w Białymstoku, jak to mówią „cudze chwalicie swego nie znacie, sami nie wiecie co posiadacie”.

To są właśnie przedmioty z gliny, jeszcze nie polewane. Zwróćcie uwagę na kształty i rysunek. Oprócz tych drobiazgów Zakład Ceramiczny Spółdzielni „Białostocki Przemysł Ludowy” pracujący od lat pod kierownictwem artysty-plastyka Marii Worotyńskiej wytwarza duże dzbany, talerze, a ostatnim wynalazkiem są żyrandole. W pracowni porozwieszano na belkach u sufitu zielone i brązowe ceramiczne koła, przypominające „kołacze”. Od góry wmontowano gniazdka do żarówek, przez otwory przeciągnie się ozdobne sznury.

Pani Worotyńska przymierza słomkowy żyrandol, który osłoni światło żarówkowe. Całość — stanowić będzie nie lada ozdobę nowoczesnego mieszkania. Oby tylko więcej było tej ceramiki w sklepach białostockich!

Z nowym rokiem obiecano jeszcze kółko elektryczne, które w pewnym stopniu zmechanizuje pracę. (Garncarz nie będzie musiał uruchamiać kółka nogami). Ukoronowaniem wszystkiego będzie drugi piec — kto wie czy nawet nie elektryczny! Po wielu latach marazmu — przed zakładem otworzyła się szeroka perspektywa rozwoju. Od kilku miesięcy p. Worotyńska i majster garncarski Zygmunt Lubowicki rodem z Siemiatycz mają pomocników — troje absolwentów z białostockiego Liceum Technik Plastycznych, którzy pod fachowym okiem opiekunów zdobywają piękny zawód.

Jeden z braci Porzezińskich (pracuje ich dwóch) z całą swobodą pracuje na kole. Te dzbany są jeszcze wprawdzie surowe, ale gdy się je ozdobi, wypali, zanurzy w polewie...

Jeden z braci Porzezińskich wypracowuje formę dzbana na kole garncarskim.

Fot. — Z. Zaremba

A właśnie. Z polewą zaczęły się niespodziewane kłopoty. Białostocka Fabryka Polewy z powodu remontu odmówiła dostarczenia polewy M2 mimo, że w magazynie są zapasy. Po wielkich targach przydzielono w październiku... 50 kg, mimo że zużycie wynosi 200 kg. Ceramika białostockiego zakładu staje w obliczu kataklizmu. Chyba jednak Fabryka Polewy zlituje się i do katastrofy nie dopuści?

Ps. Gdyby ktoś chciał ozdobić mieszkanie białostocką ceramiką może to zrobić w łatwy sposób. Zdradzamy tajemnicę: przy Zakładzie Ceramicznym przy ul. Grunwaldzkiej 18 jest magazyn, w którym za znacznie zniżoną ceną można kupić tzw. braki tj. wyroby nieznacznie uszkodzone, zadrapane itp. Mimo wszystko są naprawdę piękne.

K. S.

Fot. — Zaremba

KTO NIE POZWALA LEPIEJ ZAROBIĆ?

Niedawno spotkałem dwóch znajomych robotników. Jeden pracuje w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego w Łapach, drugi w Kolejowych Zakładach Konstrukcji Stalowych w Starosielcach. Obaj narzekali na zarobki.

— *Napracuje się człowiek* — powiedział jeden z nich — *ale dobrze zarobić to nie pozwalają.*

— *Kto nie pozwala* — spytałem — *dyrektor, może majster?*

To pytanie zaskoczyło trochę moich rozmówców. I mimo usilnych nalegań obaj nie potrafili personalnie wskazać tych osób, które rzekomo przeszkadzają im w osiąganiu lepszych zarobków. Ponieważ jednak zarzut był ciężki, postanowiłem sprawdzić jego wiarygodność.

Szczęście przynosi ostatnia dziesiątka

Przede wszystkim należy stwierdzić, że z tym przemęczeniem nie jest tak, jak to przedstawiali mi obaj rozmówcy. Owszem, robotnicy w obu zakładach napracują się, ale dopiero w ostatnich dziesięciu dniach każdego miesiąca.

W pozostałych dwudziestu dniach zbytnio się nie wysilają. Dowody? Proszę bardzo. Tak oto na przykład wygląda rytmiczność produkcji w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego w Łapach. Wybaczcie, że sięgam po tabelki i cyfry, ale w tym wypadku jest to nieodzowne.

I kwartał

Dekada	Plan	Wykonanie
I	21,1	14,9
II	50,0	47,4
III	100,0	100,1

II kwartał

Dekada	Plan	Wykonanie
I	25,0	15,9
II	55,0	52,5
III	100,0	100,0

III kwartał

Dekada	Plan	Wykonanie
I	25,0	21,0
II	60,0	47,6
III	100,0	104,6

Cyfry w tabelkach nie kłamią. Łatwo obliczyć, że gdyby przez 30 dni w każdym miesiącu robotnicy pracowali tak wydajnie jak w ostatniej dekadzie, wykonaliby znacznie większą produkcję i tym samym więcej by zarobili. Tak jednak nie jest.

STĄD PIERWSZY WNIOSEK — poprawienie rytmiczności produkcji to zasadniczy warunek wzrostu wydajności pracy oraz polepszenia zarobków pracowników. Oczywiście tutaj duży obowiązek spoczywa także na administracji zakładów, która w większym stopniu powinna troszczyć się o zabezpieczenie robotnikom w okresie całego miesiąca, a nie tylko w ostatnich dziesięciu dniach, należytego frontu robót, systematycznej dostawy materiałów i surowców.

Gdy wykres się denerwuje — to zła wróżba

Z kolei przenieśmy się na chwilę do Kolejowych Zakładów Konstrukcji Stalowych w Starosielcach. W świetlicy oglądamy wykres, który na ostatniej konferencji samorządu robotniczego stał się prawdziwą sensacją.

Cóż to za wykres i o czym on mówi?

Wykres ten przypomina w pewnym stopniu człowieka zdenerwowanego. Gruba krecha, wskazująca zużycie energii elektrycznej w okresie kilku dni, czyni jakieś dziwne łamańce. I co ciekawe, przeważnie na godzinę, dwie przed końcem pracy każdej zmiany.

Nad ranem, kiedy kończą pracę robotnicy trzeciej zmiany — czytamy z wykresu — zakłady zużywają tylko tyle energii elektrycznej ile potrzeba na oświetlenie zakładów. A wtedy przecież powinny pracować maszyny! Można więc przypuszczać, że niektórzy robotnicy w tym czasie odpoczywają, śpią.

— *To samo zjawisko występuje i u nas* — mówi dyrektor ZNTK w Łapach, inż. Majewski. — *Największe zużycie energii elektrycznej notujemy od godziny 10 rano do godziny 13.30 po południu. Od godziny 7 do 10 zużycie prądu powoli, bardzo powoli wzrasta, a około godz. 13, a więc 60 minut przed końcem pracy, gwałtownie spada.*

STĄD DRUGI WNIOSEK — całkowite wykorzystanie 8-godzinnego czasu pracy to również jeden z zasadniczych warunków wzrostu wydajności pracy, zwiększenia ilości produkcji i co za tym idzie — zarobków. W obu zakładach prawie w każdym dniu robotnicy nie pracują od jednej do dwóch godzin. A przecież zapłatę otrzymują za 8-godzinny dzień pracy.

Spał 3 godziny a jednak wykonał 250 proc. normy

Opowiadano mi w jednym z opisywanych w tym artykule zakładów, że pewnego razu szukano przez 3 godziny robotnika. Okazało się, że spał sobie w najlepsze. I co najdziwniejsze, stwierdzono, iż mimo tej 3-godzinnej drzemki wykonał on swoją normę dzienną aż w 250 proc.

Nie jestem pewien; może to tylko anegdota. Śmiem jednak twierdzić, że taki wypadek mógł istotnie się zdarzyć na przykład w Kolejowych Zakładach Konstrukcji Stalowych w Starosielcach. Dlaczego? A dlatego, że system norm w starosielskich zakładach pozostawia wiele do życzenia, jest przestarzały i nierealny.

Oto na przykład autentyczny wypadek, który tam zaistniał. Trzeba było na odległość jednego kilometra przewieźć 3-tonowy kocioł. Przy dobrych chęciach pracę tę można było wykonać w jednym dniu. Tymczasem przy transporcie kotła przez tydzień pracowało 6 ludzi, którzy wykonywali przy tym po 300 proc. normy. To już nie anegdota, ale smutny fakt.

Ostatnio skorygowano w starosielskich zakładach normy na oddziale konstrukcji mostowych. Zmniejszono poszczególnym grupom robotników czasokres na wykonywanie niektórych robót. Efekt? Stan zatrudnienia na tym oddziale uległ zmniejszeniu o 11 proc., zakłady zaoszczędziły około 130 tys. zł, a zarobki robotników wcale nie obniżyły się, ale raczej wykazują tendencję zwyżkową.

STĄD TRZECI WNIOSEK — urealnienie, skorygowanie norm to także ważny czynnik dalszego wzrostu wydajności pracy i możliwość uzyskania przez pracowników większych zarobków. Trzeba podkreślić, że nic tak nie demoralizuje załogi jak właśnie normy zaniżone, nie odpowiadające aktualnym warunkom i możliwościom zakładów. To jest jednym z istotnych powodów rozluźnienia dyscypliny pracy.

Gdy do magazynu idzie cała grupa...

W Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego w Łapach magazyn oddalony jest o 1 km od oddziałów produkcyjnych. Często robotnicy całymi grupami udają się do magazynu po potrzebne im do produkcji materiały, narzędzia. Zbyteczne chyba dodawać, ile przez to tracą cennego czasu.

Albo inny przykład. Grupa tzw. wytworowa ZNTK nie nadąża obecnie z wykonywaniem dostatecznej ilości zderzaków. W hali, gdzie pracuje, jest ciasno i trudno ustawić nowe stanowiska robocze. Brak zderzaków opóźnia naprawę wagonów, wstrzymuje roboty na oddziale wagonowym.

I jeszcze jeden przykład, tym razem ze Starosielc. Nie od dziś brygadziści zatrudnieni na budowach mostów narzekają na przeciążenie ich pracą papierkową, do której jako zwykli robotnicy, nie mają żadnego przygotowania fachowego. Oczywiście w takiej sytuacji niewiele czasu pozostaje im na dopilnowanie, aby roboty zostały należycie wykonane.

STĄD CZWARTY WNIOSEK: Te trzy przykłady mówią o tym, że w obu zakładach nie gra — jak to się mówi — organizacja pracy. A przecież często niewielkie pozornie zmiany organizacyjne w zakładzie, jak np. przestawienie maszyny, czy też zbliżenie magazynu do oddziałów wytwórczych przynieść może w efekcie duże korzyści zakładom i pracownikom.

Jeden z ekonomistów obliczył, że podniesienie wydajności pojedynczego przedsiębiorstwa przemysłowego, choć by tylko z 25 proc. do 50 proc. przez skasowanie najgrubszych błędów organizacyjnych, bez wielkiego trudu i przy niezmiennych stawkach akordowych, powinno podnieść zarobki pracowników 3,5 raza. Dodatkowe komentarze chyba zbyteczne!

Racjonalizator nie może być kopciuszkiem

Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego w Łapach i Kolejowe Zakłady Konstrukcji Stalowych w Starosielcach mają przed sobą duże perspektywy rozwoju. Pierwsze przestawiają się obecnie na naprawę wagonów 4-osiowych, drugie zaś wykonują coraz trudniejsze technicznie konstrukcje mostowe.

Ten fakt nakłada na kierownictwa obu zakładów duże obowiązki. Przede wszystkim konieczna jest mechanizacja i automatyzacja procesów technologicznych. W tej chwili szereg robót wykonywanych jest prymitywnie. Dotyczy to zwłaszcza regeneracji części zamiennych w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego w Łapach.

I tutaj oba zakłady muszą zwrócić większą uwagę na propagowanie wśród pracowników wynalazczości i racjonalizatorstwa. To jest bowiem najtańsza i najszybsza droga, prowadząca do postępu technicznego, do zwiększenia wydajności pracy.

Jak potrzebne są dla zakładów pomysły racjonalizatorskie, najlepiej świadczyć mogą dwa wynalazki, zgłoszone ostatnio w ZNTK przez technika, **Wiesława Majerowskiego.** Tanim kosztem zakłady otrzymały dwa cenne przyrządy, dzięki którym uniezależniły się od dostawy niektórych materiałów z innych zakładów przemysłowych.

STĄD PIĄTY WNIOSEK — rozwijanie racjonalizacji i wynalazczości pracowniczej to szybsze stosowanie postępu technicznego, to usprawnienie i potanienie produkcji, to wzrost wydajności pracy, to w konsekwencji korzystniejsze warunki do uzyskania lepszych zarobków przez pracowników.

*

Nie jest więc tak, jak próbowali to przedstawić dwaj znajomi robotnicy ze Starosielc i Łap. Nikt nie stawia nikomu przeszkód w osiąganiu lepszych zarobków. Trzeba tylko spełnić jeden podstawowy warunek — pracować wydajniej. Innej drogi, wiodącej do tego celu, nie ma.

S. ŚWIERAD

DESANT „DALNYJ"

DESANT „DALNYJ”

(14) Napisał A. OMILJANOWICZ

Jak w oddziale im. Parchomienki tak i w oddziale Żukowa bywali czasem ranni partyzanci, bądź też poważnie chorzy, którzy musieli się dłużej leczyć. Oba oddziały urządziły sobie zakonspirowany polowy szpital, który się mieścił we wsi Kobusy u gospodarza Michała Aleksiejuka. Była u niego duża szopa załadowana po brzegi sianem. Pod tym sianem wykopano pomysłową ziemiankę, gdzie mogli leżeć chorzy i ranni. Szpitalem opiekował się pewien radziecki felczer, który też zbiegł z niewoli i został tam przez partyzantów skierowany do pracy. Lekarstw i opatrunków dostarczała matka Aleksiejuka, która była akuszerką. Ją w te rzeczy zaopatrywał z kolei aptekarz z Ciechanowa. Dobrze zamaskowany i zakonspirowany szpital przetrwał w Kobusach u Aleksiejuka do końca wojny.

Upływało dwa miesiące od czasu przybycia na Białostocczyznę „Wołodi” i towarzyszy. Po pierwszych niepowodzeniach robota zaczynała się rozkręcać na dobre. Była już baza, było sporo ludzi wciągniętych do współpracy, jednym słowem istniało zaplecze tak potrzebne do pracy wywiadowczej. Czas było rozpocząć robotę w samym Białymstoku. Na razie z Białymstokiem „Wołodia” nie miał żadnego kontaktu, ani też nie znał tam ludzi, których można by wykorzystać.

A tymczasem w Białymstoku

W tym czasie, kiedy „Wołodia” zaczyna interesować się Białymstokiem, działali tam już ludzie z podziemia. Jedną bodajże z pierwszych grup, która zaraz od początku okupacji Białegostoku przez faszystów rozpoczęła działalność, była grupa „Sybiraka”.

Grupa ta, na czele której stał o nieznanym nazwisku radziecki oficer, miała swój sztab przy ulicy Cygańskiej. Tam była w jednym z domków radiostacja, radio i maszyna do drukowania ulotek. „Sybirak” werbował do siebie coraz to nowych ludzi, zajmując się robotą podziemną i wywiadowczą.

Białostockiemu gestapo udało się do grupy „Sybiraka” nasłać swojego agenta noszącego pseudonim „Alosza”. Agent zdobył powoli zaufanie „Sybiraka” i dostał się do sztabu przy ulicy Cygańskiej. Gestapo otrzymało potrzebne informacje.

Pewnej wrześniowej nocy w 1943 roku domek przy ulicy Cygańskiej, jak też i cała ulica, zostały obstawione kilkoma łańcuchami SS. Zaczęto dobijać się do mieszkania. Na strychu pracowała radiostacja. Wewnątrz byli zebrani prawie wszyscy członkowie grupy „Sybiraka”.

Do SS-manów z okien posypały się strzały. Rozpoczęła się walka, poszły w ruch granaty. Gestapo widząc, że domku nie zdobędzie, podpaliło go. „Sybirak” i jeszcze kilku towarzyszy rzucili się do ucieczki. Kilku skosiły kule SS. „Sybirak”, ranny w udo, uciekł. Przedostał się do wsi Hryniewicze, pow. Białystok, gdzie otrzymał pomoc od miejscowej ludności. „Uszedł” także i agent „Aloszka”. Po wyleczeniu się we wsi Hryniewicze, „Sybirak” rozpoczął robotę od nowa. Członkowie rozbitej grupy doszli do wniosku, że Niemcy na ich ślad musieli wpaść na podstawie podsłuchu pracującej radiostacji. Kiedy tylko wokół „Sybiraka” zebrała się znowu grupa konspiratorów, agent przystąpił znowu do dzieła.

W ręce gestapo wpadł „Sybirak”

Jeden z członków grupy „Sybiraka” żenił się. Wesele odbywało się w dzielnicy Marczuk. Na wesele przybył „Sybirak” i wielu innych członków jego grupy.

Tym razem doniesienie agenta „Aloszki” zostało przez gestapo zrealizowane całkowicie. W ich ręce wpadł „Sybirak” i prawie wszyscy członkowie jego grupy. Aresztowanych trzymano w lochach gestapo przy ul. Sienkiewicza 15. Odbywało się nieludzkie śledztwo.

„Sybirak” nie załamywał się. Siedząc w celi z jednym towarzyszem planował ucieczkę. Miał plan obezwładnienia gestapowca, który przyjdzie po któregoś z nich do celi, odebranie mu broni i ucieczki przez okno. Wszystko było przygotowane do ucieczki. Kiedy pewnego razu jeden z gestapowców przyszedł do celi wziąć „Sybiraka” na śledztwo, ten rzucił się błyskawicznie na oprawcę. Rozpoczęła się walka wręcz. Na krzyk faszysty przybiegła pomoc. „Sybiraka” zastrzelono na miejscu. Prawie cała jego grupa uległa także zagładzie.

Organizacja antyfaszystowska

Oprócz grupy „Sybiraka”, działa również w tym czasie w Białymstoku dość liczna grupa (liczyła ona około 130 ludzi) nosząca nazwę „Podziemna Antyfaszystowska Organizacja”, skupiająca w swoich szeregach przeważnie byłych komunistów i ludzi lewicowych przekonań. Organizacją kierował Komitet, którego przewodniczącą była Eliza Czapnik. Organizacja ta, poza pracą polityczno-propagandową, prowadziła również robotę dywersyjną i bardzo wiele pomagała partyzantom. Ścisła konspiracja pozwoliła tej organizacji przetrwać do końca wojny. Ani o byłej grupie „Sybiraka”, ani też o „Podziemnej Antyfaszystowskiej Organizacji” w Białymstoku „Wołodia” nie wiedział. Robotę tu musiał zaczynać sam i od nowa.

Romaniuk Mikołaj ze wsi Szeszyły, pow. Bielsk-Podlaski były partyzant oddz. im. Parchomienki. Zginął w walce z faszystami NSZ koło wsi Choroszczewo dnia 5 grudnia 1943 roku.

W grupie byłych jeńców przyłączonych z lasów brańskich do oddziału im. Parchomienki był jeden człowiek noszący pseudonim „Pawlik”. Z zawodu był nauczycielem i na Białostocczyźnie pozostał z rozbitej radzieckiej jednostki, kryjąc się w okolicach Bielska, a szczególnie we wsi Proniewicze u kobiety Szurbach. We wsi tej ukrywał się także Teodor Sawicki (mieszkaniec Proniewicz), stary działacz komunistyczny z okresu sanacji. Obaj z „Pawlikiem” jak też z wieloma innymi kryjącymi się po wsiach ludźmi zaczęli już w 1942 roku tworzyć zręby podziemnej organizacji. Nastąpiła jednak prowokacja. Wielu ludzi aresztowano. Kilku uciekło do Puszczy Białowieskiej. Sawicki umknął do Białegostoku, a „Pawlik” w lasy koło Brańska, skąd jak wiadomo, dostał się do oddziału im. Parchomienki.

„Pawlik” przystępuje do akcji

Osoba „Pawlika” zwracała uwagę „Wołodi”. Był on bardzo opanowany, posiadał dużą inteligencję i wiele sprytu. Cechy te stawiały go o wiele wyżej w podziemnej robocie, jak wielu innych partyzantów. „Wołodia” poznawszy bliżej „Pawlika”, jak również jego przygody na Białostocczyźnie, postanowił wykorzystać go do roboty wywiadowczej. Wspólnie ułożyli plan. „Pawlik” miał w cywilnym ubraniu i z odpowiednimi dokumentami udać się do Białegostoku, odszukać tu Sawickiego, nawiązać kilka kontaktów przez niego i zorientować się w ogólnej sytuacji.

„Pawlik” zaopatrzony w potrzebne dokumenty, dobry pistolet i truciznę, ruszył do Białegostoku. Spryt i łut szczęścia pozwolił mu odnaleźć w Białymstoku Sawickiego, który krył się tu u swojej rodziny. Spotkanie starych znajomych było radosne. Sawicki znał nieźle sytuację w Białymstoku, jak też miał kontakt z kilkoma zaufanymi ludźmi. „Pawlik” przy pomocy Sawickiego poznał powoli miasto, niektórych ludzi, umówił kontakty, hasła i pozostawiwszy Sawickiemu, który dla celów konspiracji otrzymał pseudonim „Dąb” truciznę na wypadek wsypy, ruszył ze sprawozdaniem do „Wołodi”. Początek w Białymstoku był zrobiony.

Po naradzie w ziemiance koło Szeszył, „Wołodia” z „Pawlikiem” ruszyli ponownie do Białegostoku. Sawicki — „Dąb” zdążył przygotować przez ten czas kilka konspiracyjnych kwater, które mieściły się przy ulicy: Młynowej, Pułkowej i Witebskiej.

„Wołodia” przebywał w Białymstoku kilka dni. Poznał miasto i ludzi, orientując się gdzie przede wszystkim należy skierować ostrze wywiadowczej roboty. Po naradzie z „Pawlikiem” i Sawickim ustalono najbliższe zadania. Według opracowanego planu „Pawlik” miał pozostać w Białymstoku na stałe i przy pomocy werbowanej siatki rozpracować jednostki wojskowe, węzeł kolejowy, gestapo, obiekty o znaczeniu wojskowym i białoruski nacjonalistyczny komitet. Ważniejsze werbunki po przygotowaniu gruntu miał przeprowadzać wspólnie z „Wołodią”. Kontakt między nimi miał być utrzymywany przez zwerbowanego w Bielsku kolejarza Żeńkę, którego przyjazdy do Białegostoku służbowo nie wzbudzały niczyich podejrzeń.

(c. d. za tydzień)

MODA

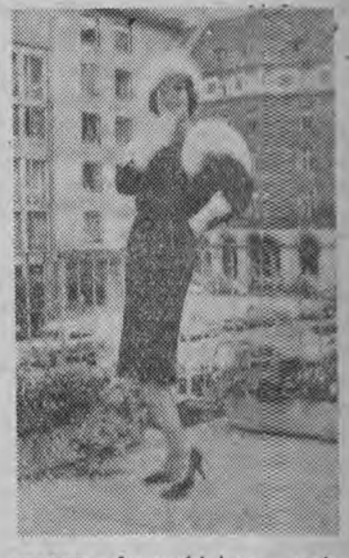

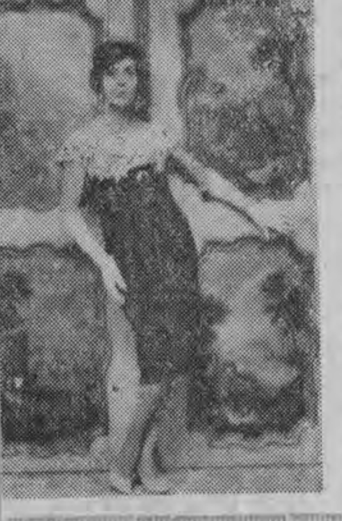

Niejedna z nas łamie sobie głowę nad pytaniem, co włoży na zbliżający się karnawał. Tanim kosztem możemy sprawić sobie tę wieczorową suknię (zdj. 1). Trzeba tylko uśmiechnąć się do babci, żeby z zakamarów komody wyciągnęła trochę białej koronki, kupić 1 m czarnej wełenki i suknia gotowa.

Kolor czarny jest zawsze modny, elegancki i co najważniejsze wyszczupla. Ten uniwersalny, składający się z czarnej o prostym kroju sukni; toczka i peleryny z białych lisów komplet (zdj. 2) wywoła furorę w teatrze lub na koncercie. Zamiast białych lisów mogą być o wiele tańsze króliki, byleby nie zostawiały na ramionach siedzących obok panów białej sierści. Jeżeli zaproszone jesteśmy na przyjęcie, pelerynę zostawiamy w domu, na jej miejsce wkładamy długi sznur białych korali.

Zwróćmy uwagę, że w obu modelach sukien talie są podniesione.

CIEKAWOSTKI TECHNICZNE

16x9x4 cm

Biuro Konstrukcyjne Zakładu Wyrobów Elektrotechnicznych „Eltra” w Bydgoszczy opracowało prototyp miniaturowego radioodbiornika o wymiarach: 16 x 9 x 4 cm.

Jest to niezwykle udany model o wysokiej klasie, nie ustępujący najlepszym tego typu odbiornikom zagranicznym. Komisja Oceny Aparatury Teletechnicznej oraz Instytut Tele i Radiotechniki wydał o „noworodku” „Eltry” bardzo pochlebną opinię.

Nowy aparat nie posiada lamp, które zostały zastąpione nowoczesnymi tranzystorami germanowymi i krzemowymi. Przy łączeniu poszczególnych zespołów zastosowano tzw. „drukowane przewody”. Aparat zasilany jest bateryjką S-14 produkcji krajowej. Posiada on też antenę ferrytową. Waga aparatu wynosi 550 gramów. Estetyczna obudowa wykonana jest z polistyrenu w różnych kolorach.

Pierwsze aparaty, po wszechstronnych badaniach prototypu, ujrzymy prawdopodobnie już w roku przyszłym.

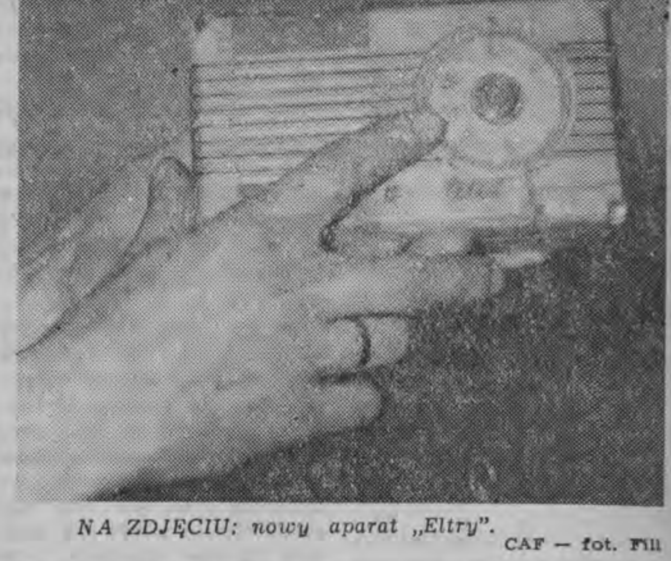

NA ZDJĘCIU: nowy aparat „Eltry”. CAF — fot. Fill

MAŁA ENCYKLOPEDIA MIAST BIAŁOSTOCCZYZNY

Wąsosz. Ważne niegdyś powiatowe miasteczko mazowieckie, a dziś na pół wiejska osada leżąca w odległości 20 km na południe od Grajewa, wymieniona jest jeszcze w przywilejach księcia Bolesława mazowieckiego z 1435 r. W r. 1437 nadaje osadzie prawa miejskie. W XVIII w. stracił Wąsosz swoje znaczenie na rzecz sąsiedniego Szczuczyna.

Wizna. Niewielkie — o charakterze na pół wiejskim miasteczko Wizna jest jednym z najstarszych grodów mazowieckich. W starych dokumentach wymienione jest jeszcze w r. 1113 jako siedziba kasztelanów i stolica ziemi wiskiej. W r. 1170 jest już ważnym miastem, które w r. 1240 niszczą Tatarzy. Po rozbiorach Wizna traci swe dawne znaczenie, zniszczona w czasie pierwszej i drugiej wojny światowej

Wiżajny. Leżące w odległości 40 km na północ od Suwałk niewielkie miasteczko Wiżajny założone było prawdopodobnie w XVI w., a może nawet i wcześniej. Było siedzibą starostów i w r. 1638 znajdowało się w posiadaniu Radziwiłłów. W r. 1766 posiadała je Strutyńska.

Zabłudów. Leżące w odległości 19 km na południe od Białegostaku miasteczko Zabłudów istniało już na początku XVI w. W r. 1525 król Zygmunt Stary nadał je marszałkowi litewskiemu Aleksandrowi Chodkiewiczowi, którego syn Grzegorz nadał osadzie w r. 1564 prawa miejskie, a w r. 1568 założył tu drukarnię, przeniesioną później do Supraśla. W r. 1593 przechodzi miasteczko w posiadanie Radziwiłłów. Miasto słynęło z radykalnych wystąpień chłopskich przeciwko reżymowi carskiemu w r. 1861.

JAK POŁĄCZYMY SIĘ Z WARSZAWSKĄ TELEWIZJĄ

inż. Zdzisław Olszewski

★ Ciąg dalszy ze str. 1

urządzeń opisanych wyżej. Różnica polega na tym, że stacja przekaźnikowa tego typu posługuje się normalnym zakresem fal telewizyjnych, mających w pewnym stopniu zdolność obiegania krzywizny ziemi i omijania przeszkód.

Na tego rodzaju urządzeniach pracują dotychczas stacje telewizyjne we Wrocławiu i Poznaniu, a i ośrodek w Katowicach posługuje się na razie takim prostym łączem w wypadkach retransmisji programów tzw. Eurowizji (telewizji europejskiej) przez stację w Morawskiej Ostrawie. Łącza tego typu, jakkolwiek proste i tanie, nie są wolne od wad, z których najważniejsza, to możliwość przenoszenia zakłóceń, o ile takie w danym momencie istnieją w punktach retransmisji.

Tego rodzaju urządzenie miało być zastosowane właśnie przy budowie małej, retransmisyjnej stacji telewizyjnej w Białymstoku parę lat temu. Ponieważ miała to być stacja wykonana systemem „gospodarczym” (amatorska), realizacja tego zamierzenia nie doczekała się wykonania z uwagi na negatywne stanowisko władz. Oczywiście zależy nam wszystkim na tym, by na ekranach naszych telewizorów oglądać obrazy naprawdę doskonałe. Tym niemniej, gdyby po wybudowaniu naszej białostockiej TV przyszło nam czekać na drogie łącza mikrofalowe nie wiedzieć jak długo, zgodzilibyśmy się na pewno na to, by korzystać przez jakiś czas z programów o gorszej jakości technicznej. Łącze typu Ballenpfang ma tym bardziej rację bytu, że w roku przyszłym projektowane jest uruchomienie w Warszawie nowego nadajnika francuskiego o dużej mocy, w III paśmie telewizyjnym (bardzo krótka fala), co pozwoli na tym pewniejsze wykorzystanie takiego urządzenia. Czy te i poprzednie rozważania są słuszne, dowiemy się prawdopodobnie niedługo, bowiem sprawa białostockiej telewizji jest w tej chwili rozważana na szczeblu najwyższym. Dowiemy się też niebawem, jakiego rodzaju stację TV otrzyma Białystok i na jaką falę mamy już dzisiaj nastrajać telewizory.

(Pamiętajcie numer konta Społecznego Komitetu Budowy Rozgłośni i Telewizji w Białymstoku — PKO Białystok I Oddział Miejski nr 12-9-321).

Nauczycielom, wychowawczyniom przedszkoli i pracownikom placówek oświatowo-kulturalnych w Białymstoku z okazji Dnia Nauczyciela przesyłam serdeczne, koleżeńskie pozdrowienia.

Dziękując za ofiarny trud w dziele kształtowania nowego człowieka, życzę pomyślności w życiu osobistym oraz jak największych osiągnięć w pracy pedagogicznej i społecznej.

Inspektor Szkolny
Czesław Trybulski

POWIADOMIENIE

MHD Art. Przemysłowymi w Białymstoku uprzejmie powiadamia, że w

w sklepie „MOTOROWER”

w Białymstoku ul. Lipowa nr 12

są do nabycia motocykle:
WFM, WSK, AWO SPORT,
JAWA 250, JAWA 175, BK 350,
SHL i JUNAK dla posiadaczy:

a) uprawnień płatnych w sklepie do dn. 28. XI 58 r.
b) uprawnień opłaconych w PKO do dn. 15. XII 58 r.

k 1562-1

DYREKCJA BIAŁOSTOCKICH
ZAKŁADÓW PRZEMYSŁU SKLEJEK
w Białymstoku, przy ul. Dojlidy Fabryczne 24

ogłasza

przetarg nieograniczony
na remont mieszkań pracowniczych

Oferty mogą składać przedsiębiorstwa państwowe, uspołecznione oraz osoby prywatne. Otwarcie ofert nastąpi dnia 29 listopada 1958 r. o godz. 10.00 w pokoju nr 5.

Ślepe kosztorysy można oglądać codziennie w godzinach od 10.00—12.00.

Przedsiębiorstwo zastrzega sobie prawo wyboru oferenta. k 1560-1

Ogłoszenia Drobne

PODZIĘKOWANIE

Spółdzielni „Naprzód” w Supraślu oraz kolegom ze sportu, którzy brali udział w eksportacji zwłok Janusza Roszkowskiego — serdeczne podziękowania składa rodzina. g 2897-1

Praca

Potrzebna pomoc domowa. Zgłaszać się: Białystok, Grzybowa 16. Waszkiel. g 2900-1

Sprzedaż

Norki — samice hodowlane po importach sprzedam tanio (likwidacja) Giżycko, Suwalska 4, Kozłowski. g 2850-0

Sprzedam dom (trzy pokoje z kuchnią) z placem 1.200 m², po kupnie wolny. Wiadomość: Białystok, Żwirowa 22. g 2890-1

Sprzedam gospodarstwo 10 ha, dom, stodoła, sad w Trypuciach — 1 km od przystanku. Woroszyło, p-ta Trypucie, pow. Łapy. g 2896-0

Sprzedam motocykl „Jawa 250”. Wiadomość: Białystok, Białowieska 5. g 2899-1

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Technika budowlanego z co najmniej kilkuletnią praktyką, umiejętnością dobrego projektowania i kreślenia z ewentualnymi uprawnieniami budowlanymi, zatrudni z dniem 1. XII. 1958 r. Wydział Architektury i Budownictwa Prezydium PRN w Łapach.
Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu. k 1545-0

Wszystkim Nauczycielom i Wychowawcom z okazji Dnia Nauczyciela jak najserdeczniejsze życzenia pomyślności w pracy zawodowej oraz w życiu osobistym składa

PREZYDIUM
MIEJSKIEJ RADY NARODOWEJ

Z okazji Dnia Nauczyciela Komitet Rodzicielski i dzieci Szkoły Podstawowej nr 10 w Białymstoku, składają gronu nauczycielskiemu najserdeczniejsze życzenia dalszej owocnej pracy w kształtowaniu charakterów przyszłego pokolenia.

g 2894-1

CHŁODNIA SKŁADOWA
PRZEDSIĘBIORSTWO PAŃSTWOWE
w BIAŁYMSTOKU

ogłasza

przetarg nieograniczony
na sprzedaż samochodu osobowego
marki „FIAT” 1100

Przetarg odbędzie się w lokalu Chłodni, przy ul. Szosa Wschodnia 113, w dniach:

I - 25. XI. 1958 r. o godz. 10-ej cena wywoławcza zł 22.500
II - 9. XII. 1958 r. o godz. 10-ej cena wywoławcza zł 13.500
III - 23. XII. 1958 r. o godz. 10-ej cena wywoławcza zł 5.625

Samochód oglądać można od godz. 7 do 15-ej prócz niedziel i świąt w garażu Chłodni.

Przystępujący do przetargu winien wpłacić wadium w wysokości 10 proc. od ceny wywoławczej do Kasy Chłodni najpóźniej do godziny 10-ej w przeddzień przetargu. k 1549-0

Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Łomży

ogłasza

Przetarg
na dostawę lodu naturalnego

Informacji odnośnie przetargu udziela biuro PSS. Oferty przyjmuje się do dnia 2 grudnia 1958 r.
Spółdzielnia zastrzega sobie prawo wyboru oferenta, względnie unieważnia przetarg bez podania powodu. k 1563-1

SPÓŁDZIELNIA PRACY
SKÓRZANO-WŁÓKIENNICZA „WSPÓŁPRACA”
w Łomży, ul. M. Buczka nr 11, tel 400, 607, 628

poleca

wszelkiego rodzaju usługi z zakresu naprawy:
- **obuwia na gumowych i skórzanych spodach**
- **obuwia nowego, z zakresu krawiectwa szycie garniturów, palt damskich, męskich i dziecinnych.**

k 1564-0

B. Z. Graf. E-2 E-3

Z okazji „Dnia Nauczyciela”
najlepsze życzenia
powodzenia w pracy zawodowej
i społecznej oraz wiele szczęścia
w życiu osobistym
wszystkim nauczycielom i pracownikom administracji szkolnej
składa
Powszechna Kasa Oszczędności

Warszawa, dnia 22 listopada 1958 r. k 1558-1

Centrala Rolnicza Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”
ZAKŁADY WYTWÓRCZE
WYTWÓRNIA PREFABRYKATÓW
w STAROSIELCACH
nr nr tel. 31-21, 31-22, 31-23, wewn. 12

oferuje

niżej wymienione prefabrykaty, produkowane przez nasze placówki produkcyjne: w Starosielcach — bocznica własna, w Szepietowie, w Augustowie i w Suwałkach:

1) Kręgi studzienne ∅ 80, ∅ 90, ∅ 100
2) Pustaki „Alfa” żwiro-cementowe
3) Pustaki „Alfa” pełne żużlo-cementowe
4) Płyty chodnikowe
5) Cegła wapienno piaskowa
6) Kostka drogowa „Trylinka”
7) Krawężniki drogowe
8) Cegła cementowa
9) Nadstawki betonowe
10) Słupy ogrodzeniowe żel-betonowe
11) Bloki gruzowo żużlo-cementowe M-2 i M-4
12) Dachówka karpiówka szara i barwiona
13) Dachówka felcówka szara i barwiona
14) Gąsiory dachowe szare i barwione
15) Belki DMS
16) Pustaki DMS
17) Kamień wapienny i piaskowiec

Przyjmujemy również zamówienia na wykonanie powyższych wyrobów na 1959 rok, jak również i zamówienia na wykonanie siatki ogrodzeniowej z materiału powierzonego.

k 1542-0 **Dyrekcja Zakładów**

BIAŁOSTOCKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
BUDOWNICTWA MIEJSKIEGO
BIAŁYSTOK
ul. Dzierżyńskiego 14/16

ogłasza

sprzedaż

wybrakowanej i nietypowej stolarki budowlanej (okna, drzwi, stolarka różna) oraz szeregu innych materiałów zbędnych tut. przedsiębiorstwu.

Sprzedaż odbędzie się w dniach 25, 26, 27 listopada 1958 r. w godzinach: od 13.00 — 15.00 w naszym magazynie centralnym nr 1 przy Szosie Zambrowskiej (do Zielonej), gdzie można oglądać w dniach sprzedaży wykaz i ceny oferowanych materiałów.

Sprzedaż nastąpi instytucjom państwowym, spółdzielczym, rzemieślnikom i innym osobom prywatnym, którzy złożą pisemne oświadczenie, że nabyte materiały zużyją na własne cele produkcyjne lub na potrzeby swego gospodarstwa, bez prawa dalszej odprzedaży. k 1529-0

WARSZAWSKI ZAKŁAD DEZYNFEKCJI,
DEZYNSEKCJI I DERATYZACJI
P. P. w Warszawie,
ODDZIAŁ w BIAŁYMSTOKU, ul. Mickiewicza 5,
tel. 35-41, wewn. 246

wykonuje usługi

DEZYNFEKCYJNE, DEZYNSEKCYJNE
I DERATYZACYJNE

na terenie Białegostoku i województwa białostockiego dla przedsiębiorstw i instytucji na zlecenie jednorazowe i umowy stałe.

Zleceniodawcy zawierający umowy stałe korzystają z 20 proc. rabatu od każdego rachunku.

Szczegółowych informacji udzielamy na żądanie.

k 1550-1

Białostockie Zakłady Gastronomiczne
zapraszają
P.T. konsumentów do nowootwartej po generalnym remoncie RESTAURACJI KATEGORII SPECJALNEJ
„CRISTAL” (dawna „CENTRALNA”)
Otwarcie nastąpi w dniu 22 bm. o godz. 19.00

k 1559-1

119

STANISŁAW LEM
EDEN

Inżynier, siedząc na szczycie rakiety, długo obserwuje przez lornetkę przestrzeń wokół statku. Nic nie zobaczywszy poczyna pomału zsuwać się na ziemię. Naraz słyszy za plecami jakiś szmer. Ogląda się. Jego oczom ukazuje się jakieś małe zwierzątko...

Łapki na bębenkowatym brzuszku zadrgały, błyszczący odwłok rozsnuł się, rozwinął, jak wielki wachlarz, kocia główka wyciągnęła się sztywno na długiej nagiej szyi, i stworzenie uniosło się w powietrze, otoczone migocącą słabo aureolą, przez chwilę wisiało nieruchomo nad nim, a potem oddaliło się spiralą nabierając wysokości, zakrążyło raz jeszcze i znikło. Inżynier zeszedł na dół i opowiedział najdokładniej, jak mógł, co mu się przydarzyło.

— To nawet dobrze — a już się dziwiłem, czemu nie ma tu żadnych latających zwierząt — powiedział Doktor. Chemik przypomniał mu białe „kwiaty” znad strumienia.

— Wyglądały raczej na owady — powiedział Doktor — na tutejsze — no — motyle. Ale powietrze jest tu w ogóle bardzo słabo „zaludnione” — jeżeli na planecie ewoluują żywe organizmy, powstaje „ciśnienie biologiczne”, dzięki któremu muszą zostać obsadzone wszystkie możliwe środowiska, „nisze ekologiczne” — brakowało mi tu bardzo ptaków.

— To było coś podobnego raczej do — nietoperza — powiedział Inżynier. — Miało sierść.

— Możliwe — powiedział Doktor, który nie bardzo usiłował wyzyskać monopol wiedzy biologicznej wśród załogi. I jak gdyby bardziej z uprzejmości, aniżeli dlatego, że go to naprawdę interesowało, dodał:

— Powiadasz, że imitowało odgłos kroków? To ciekawe. No cóż, musi być w tym jakaś celowość przystosowawcza.

120

— Przydałaby się dłuższa próba terenowa, ale chyba nic nie nawali — powiedział Koordynator, wyczołgując się spod łazika, gotowego już do drogi. Inżynier był rozczarowany obojętnością, z jaką przyjęto jego odkrycie, ale powiedział sobie, że głównie zaskoczyły go niezwykłe okoliczności spotkania, aniżeli samo latające stworzonko. Wszyscy obawiali się trochę chwili rozstania. Pozostający stali pod rakietą i patrzyli, jak śmieszny pojazd zatacza wokół niej coraz większe koła, prowadzony pewnie przez Koordynatora, który siedział okrakiem na przednim siodełku, osłoniętym szybą — Doktor i Chemik umieścili się za nim, i jako towarzysza miał obok siebie tylko miotacz o cienkiej lufie. Naraz podjeżdżając całkiem blisko do rakiety, Koordynator zawołał:

— No, to postaramy się wrócić do północy, do widzenia! — zwiększył gwałtownie szybkość i po chwili widać już było tylko coraz wyżej i dalej sunącą, odwiewaną łagodnie na zachód, złotawą ścianę pyłu. Łazik był właściwie gołym metalowym szkieletem, tylko od spodu zamkniętym przezroczystym dnem, żeby kierowca widział do ostatka brane przeszkody. Elektryczne silniki miał w tarczach kół, a dwie rezerwowe opony chwiały się wysoko na przymocowanym z tyłu karnistrze. Jak długo teren był gładki, robili do sześćdziesięciu kilometrów na godzinę. Oglądając się za siebie, Doktor rychło stracił z oczu ostatni ślad rakiety. Motory śpiewały cicho, kurz bił falami z wyschłego gruntu i rzednąc, odchodził w stepowy krajobraz.

Nikt się przez dłuższy czas nie odzywał, zresztą plastikowa szyba chroniła od wiatru tylko kierowcę — siedzącym z tyłu porządnie dmuchało w twarze, i można było rozmawiać tylko krzycząc. Teren podnosił się, zarazem stawał się bardziej falisty, ostatnie szare kielichy znikły, mijali rozrzucone daleko z przestrzeni pojedyncze kępy pajęczastych zarośli, gdzieniegdzie stały na pół uschnięte, oddychające drzewa, o zwisających bezwładnie gronach liści, kiedy niekiedy tylko drgających słabym, naprzemiennym pulsem. W oddali przed nimi pojawiły się rozsypane rzadko, długie bruzdy, ale wirujących tarcz nigdzie nie dostrzegli.

(Ciąg dalszy nastąpi)

M.SZOŁOCHOW

PRZECZUCIA

Przybyłem na miejsce przeznaczenia, rozbiłem tabun na dwa stada, a kawalerowie moi na kobyłki nawet nie spojrzą, tylko bez wytchnienia trawkę strzygą zębami. Okrągłe zero uwagi na swoje narzeczone! Ot, myślę sobie, masz ci los! Najadłem się wstydu za swoje produktory. Daję im dość owsa, a oni, diabli, na kobyłki nawet nie zerkają.

Nie zerkają dzień, nie zerkają drugi. Mnie już koło tych kobyłek głupio chodzić, przechodzę obok nich i odwracam się ze wstydu, nie mogę im w oczy spojrzeć i basta! Od urodzenia nigdy się nie czerwieniłem, a tu nauczyłem się rumienić: gdy tylko podchodzę do stada, by je do wodopoju pognać, zaczynam się rumienić, jak dziewucha...

Boże mój, ile ja przez trzy doby wstydu się najadłem ze swoimi produktorami! Zadanie stało się w ogóle nie do rozwiązania. Na trzeci dzień, w moich oczach dzieje się taki obraz: młodziutka kobyłka kokietuje mojego produktora, wołam go „Kwiatek", taki on gniady, z gwiazdką na czole i białą skarpetką na tylnej, lewej nodze. Oto, ona okręca się wokół niego jak piskorz i tak, i siak się obraca, zębami go leciutko chwyta, przeróżną miłość mu wykazuje, a on położy jej głowę na plecach, przymknie oczy i żałośnie wzdycha... Ot ci i „Kwiatek", pomyślałem sobie, gorzej być nie może. A ja ze złości cały się trzęsę i wyobrażam sobie: cóż o mnie nasze kobyłki myślą? Na pewno powiedzą: „Przyprowadził, stary diabeł, jakieś tam wechłaki, a może i co gorsze, powiedzą... I straciła biedna kobyłka całą cierpliwość, odwróciła się tyłem do mojego „Kwiatka" i jak da mu z całej siły obiema tylnymi nogami w bok, to mu aż w środku coś jęknęło. Podbiegłem sam do niego, płaczę gorzkimi łzami, a okładam go batem po plecach i krzyczę", „Jeśli się nazywasz produktorem, to nie rób wstydu sobie i mnie na stare lata!"

A on, milutki odbiegł na jakieś 10 sążni, zatrzymał się i tak żałośnie zarżał, że ścisnęło mi się serce i tu już zapłakałem z litości nad nim. Podszedłem do niego bez bata, głaszczę go po nozdrzach, a on położył mi głowę na plecach i wzdycha...

Wziąłem go za grzywę, prowadzę do szałasu i mówię: „Pojedziemy „Kwiatku" mój, do domu, nie mamy się tu po co bezcelowo tłuc i zbędny wstyd na siebie przyjmować..." Zaprzęgłem źrebce i pojechałem do chutoru. A głuchy Waśka wrzeszczy: „Przyjedź dziadku za rok, pożyjemy w stepie, kaszki z tobą posiorbiemy. Do tej pory i źrebce twoje przyjdą do siebie, jeśli całkiem nie zdechną".

Przyjechałem do chutoru, opowiedziałem o wszystkim Dawidowi, a ten chwycił się za głowę i drze się na mnie: „Źle ich pewnie doglądałeś!" A ja mu na to odpowiedziałem: „Nie ja ich źle doglądałem, a wyście na nich za dużo jeździli. To ty, to Makaruszka, to Andrzej Rozmietnow. Źrebce z chomątów nie wyłaziły, a owsa u twojego Jakuba Łukicza, to i na kolanach nie wyprosi. Któż na źrebcach jeździ? Skoro to są produktory, to powinny one tylko żreć i nie pracować, inaczej sprawa będzie marnie wyglądała". Tak, dziękuję — ze stanicy przysłali dwóch produktorów, pamiętacie to przecież i sprawa z kobyłkami sama się rozwiązała. Oto co znaczy miłość bez odpowiedniej karmy. Zrozumieliście, głupi ludzie? A śmiać się nie ma tu z czego.

Popatrzywszy na swoich słuchaczy triumfalnym wzrokiem, dziadek Szczupak ciągnął dalej:

— Cóż wy w życiu rozumiecie, jeśli wy, jak żuki w gnoju, cały czas w ziemi się grzebiecie? Ja, to przynajmniej raz w tygodniu, czasem częściej, bywam w stanicy. Ot, ty, Kuprianówna, słyszałaś choć razik, jak to radio mówi?

— Skądżebym go słyszała. Kiedy ja w stanicy byłam 10 lat temu.

— Otóż to właśnie! A ja, nasłucham się go każdy raz, ile tylko wlezie. No i pogańska sztuka, to radio. Opowiem wam. Szczupak pokręcił głową i cicho roześmiał się. Akurat naprzeciw komitetu rejonowego wisi na słupie czarna trąba i Boże ty mój, jak ona ryczy! Włosy dęba stają, a nawet w upał po plecach biegają drobne mrówki! Rozprzęgam ja swoje kwiatki koło tej trąby, z początku słucham z przyjemnością gadki o kołchozach, o klasie robotniczej i różnych innych, a potem, choć w torbę z owsem głowę chowaj: z Moskwy jak ktoś nie ryknie źrebięcym basem: „Nalej jeszcze trochę, dalibóg wypijmy" — i wierzcie mi, dobrzy ludzie, tak strasznie zechce mi się wypić, że nie potrafię ze sobą poradzić. Ja, grzesznik, gdy jadę w delegację do stanicy, ściągnę od swojej staruchy z dziesiątek jajek, albo ile się uda i w stanicy walę od razu na targ. Sprzedam je i pędzę do stołówki. Dziobnę tam wódeczki pod różne piosenki z głośnika, wtedy mogę czekać na swojego towarzysza Dawidowa choć całą dobę. A jak mi się nie uda podwędzić z domu jajek, bo starucha moja nauczyła się mnie przed odjazdem śledzić, wtedy idę do komitetu rejonowego i proszę po cichutku mojego towarzysza Dawidowa: „Szymonku, żałości ty moje, ofiaruj mi na ćwiarteczkę, bo smutno mi na ciebie, tak bezczynnie czekać". A on, łaskawa dusza, przenigdy mi nie odmówi, więc ja oczywiście od razu pędzę do stołówki, dziobnę sobie troszeczkę i albo sobie śpię na słoneczku, albo poproszę kogokolwiek, by popilnował moich produktorów, a sam deleguję się po stanicy załatwiać jakiekolwiek swoje sprawunki.

— A jakież ty możesz mieć w stanicy sprawunki — zapytał Akim Biezchlebnow.

Dziadek Szczupak westchnął:

— A cóż, mało to gospodarz miewa spraw? To butelkę nafty kupić, to zapałek ze dwa, trzy pudełka. Albo powiedzmy tak: otóż wypytywaliście mnie o moje uczone słowa, o słownik, a tam w nim nadrukowane jest w ten sposób: jedno słowo uczone dużymi literami, mogę je przeczytać bez okularów, a obok niego maleńkimi literkami wyjaśnienie, to jest, co to słowo znaczy. Wiadomo, wiele słów, to ja i bez żadnych objaśnień rozumiem. Na przykład, co znaczy „monopolia" — wiadomo — knajpa, „adapter" oznacza człowiek nic nie warty, jednym słowem swołocz i więcej nic. „Akwarela" — fajna dziewucha, tak sobie wyobrażam, a „bordiura" — zupełnie coś odwrotnego, to nic innego, jak hulaszcza baba, „antresole" kręci, tak jak twoja miłość, Agafonie, z powodu której cokolwiek zbzikowałeś, i tak dalej. Dlatego potrzebne mi były okulary. Przyjeżdżamy z Dawidowem do stanicy i zachciało mi się kupić okulary. Dała mi starucha pieniądze na ten poważny sprawunek.

Zachodzę do jednego szpitala, a tam okazuje się wcale nie szpital, a izba porodowa; w jednym pokoju baby stękają i płaczą różnymi głosami, w drugim małe dzieciaczki miauczą, jak małe kocięta. Tu, myślę, okularów nie dostanę, nie tu wtoczyłem się. Idę do innego szpitala, a tam siedzi dwóch na ganku i gra w szachy. Przywitałem się z nimi i pytam: „Gdzie tu można kupić okulary". Ci naraz zarżeli, a jeden z nich mówi: „Tu ci, dziadku, takie okulary wstawią, że ci oczy na łeb powyłażą, tu jest szpital weneryczny, zmiataj stąd czym prędzej, bo zaczną cię tu na siłę leczyć". Ja oczywiście przestraszyłem się do śmierci i wieję z tego szpitala, daj Bóg nogi. A oni, przeklęte durnie, w ślad za mną wyszli z bramki, jeden gwiżdże z całej siły, a drugi drze się na całą ulicę: „Uciekaj prędzej, stary grzeszniku, bo zaraz cię dogonią!" Ech, jak ja się nie puszczę w nogi! Cóż, myślę, diabli nie żartują, mogą dognać, a później tłumacz się, jak chcesz przed tymi doktorami.

Dopóki dobiegłem do apteki — serce mi o mało nie wyskoczyło. No i w aptece też okularów nie było. Jedź, dziadku, do Millerowa, albo do Rostowa, okulary może ci tylko okulista przypisać. Nie, myślę, na jakiego groma mam tam jechać? Czytam więc słownik na domysł, sprawy okularów nie można było rozwiązać. A ileż w stanicy przydarzało mi się przygód! Nie policzyć!

— Ty, dziadku, opowiadaj wszystko po kolei, bo jak wróbel z gałązki na gałązkę skaczesz, nie można zrozumieć, gdzie u ciebie początek, a gdzie koniec — przerwał Dubcow.

— Przecież opowiadam po kolei — najważniejsze żebyś mi nie przerywał. Jeśli mi jeszcze raz przerwiesz — zbiję się zupełnie z tropu. No więc, idę sobie kiedyś po stanicy, a naprzeciw mnie idzie młoda i ładna, jak koza, dziewucha, po miejsku ubrana, z torebką w ręku. Idzie na wysokich obcasach, tylko nimi wystukuje: cok — cok, cok — cok, tak, jak koza kopytkami. A ja na starość stałem się taki chciwy wszystkiego co nowe, że strach! Ja, próbowałem nawet jazdy na rowerze. Jedzie sobie na takiej maszynie jakiś młodziak, więc mówię do niego: „Wnuczku kochany, pozwól mi przejechać się troche na twojej maszynce". Ten zgodził się z wielką radością, pomógł mi usadowić się na swojej jechałce, przytrzymuje mnie, a ja kręcę z całej siły nogami, staram się jak tylko mogę. Potem proszę go: „Nie trzymaj mnie, na miłość boską, chcę się sam przejechać". Gdy tylko mnie puścił, wyskoczyła mi z rąk kierownica i zwaliłem się prosto pod akację. Ileż ja sobie wtedy koluch z akacji wszędzie, gdzie trzeba i nie trzeba, wbiłem, strach mówić! Przez cały tydzień je później wydostawałem, a na dodatek jeszcze o jakiś pieniek portki podarłem.

— Ty, dziadku, o dziewce opowiadaj, a nie o swoich portkach — przerwał ze srogością Dubcow. — No, pomyśl że sam, na diabła nam twoje portki potrzebne.

— Znowu mi przerywasz — odpowiedział ponuro dziadek Szczupak. Zdecydował się jednak opowiadać dalej: Idzie więc, ta przemiła kózka, rączką macha, jak żołnierzyk, a ja grzesznik myślę sobie: jakby to się z nią choć trochę pod rączkę przejść? Nigdy w życiu z nikim pod rączkę nie chodziłem, a w stanicy często widywałem, jak młodzi w ten sposób spacerują: to on ją pod rękę ciągnie, to ona jego. A pytam się was, obywatele, gdzie bym ja mógł mieć takie zadowolenie? U nas, w chutorze, tak chodzić nie wypada, wyśmieją, a inaczej, gdzie?

I tu powstało pytanie: w jaki sposób przejść się z tą pięknością. Ale zdobyłem się na pomysł: zgiąłem się w kłąbek, stękam na całą ulicę. Podbiega ona do mnie i zapytuje: „Co wam jest, dziadku?" Mówię jej: „Zachorowałem, kochanie, nie mogę dojść do szpitala, kolki jakieś mi w plecy wlazły..." Ona mi odpowiada: „Ja was doprowadzę, oprzyjcie się na mnie". Biorę ja ją śmiało pod rękę i tak my z nią idziemy. Nawet bardzo przyjemnie. Ale dochodzimy do powiatowej spółdzielni, a ja zaczynam się powoli wyprostowywać i nim zdążyła się ona zorientować, cmoknąłem ją w policzek i szybko pobiegłem do spółdzielni, choć nie miałem tam nic do załatwienia. Oczka jej zabłysły i woła ona za mną: „Wy, dziadku, fulgan i obłudnik". Ja zatrzymałem się i mówię: „Skarbie mój, z biedy i nie takie coś by się uczyniło! Zrozum, że nigdy w życiu z żadną ślicznotką pod rękę nie chodziłem, a trzeba już będzie wkrótce umierać". A sam sunę w stronę sklepu i myślę — kto wie, czy by milicjanta nie zawołała. Ale ona roześmiała się i poszła swoją drogą, że tylko obcasiki zastukały.

Wpadłem do sklepu i tchu złapać nie mogę. Sprzedawca pyta: „Ty, dziadku, przypadkiem nie z pożaru?" Zdyszany odpowiadam: „Jeszcze gorzej. Daj no mi pudełko zapałek".

Dziadek Szczupak snułby jeszcze długo swoje niekończące się opowiadanie, ale zmęczeni pracą słuchacze zaczęli się rozchodzić. Na próżno staruszek prosił ich, by zechcieli wysłuchać jeszcze choć kilka opowiadań — obok wygasłego ogniska nie zostało nikogo.

Wreszcie zgorzkniały i obrażony Szczupak podszedł do żłobu, położył się w nim, i trzęsąc się z zimna, naciągnął na siebie kapotę. O północy ziemia pokryła się rosą. Drżąc z zimna Szczupak obudził się. „Pójdę do kozaków, do budki, bo tu zesztywnieję, jak szczeniak na mrozie" — zadecydował.

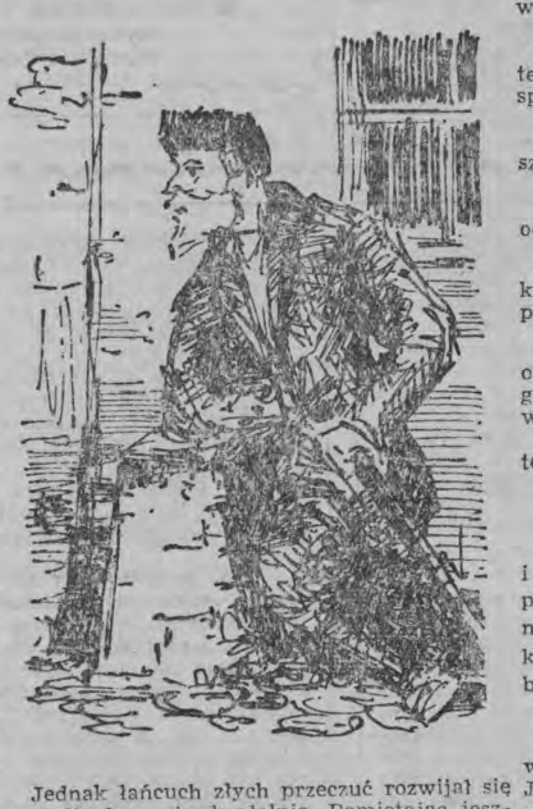

Jednak łańcuch złych przeczuć rozwijał się powoli, lecz nieodwołalnie. Pamiętając jeszcze z okresu wiosennej orki, że kozacy spali w budce, a kobiety na zewnątrz, (dziadek Szczupak, senny, nie przypuszczał, że w ciągu dwóch miesięcy mogło się coś zmienić), wpełzł do budki na czworakach, zdjął chodaki i ułożył się z brzegu. Usnął natychmiast, ogrzany ludzkim ciepłem, ale po jakimś czasie przebudził się od duszności. Namacawszy na swojej piersi czyjąś gołą nogę z ogromną przykrością pomyślał: „O, jak bezczelnie śpi, rozpustnik!" Zarzuca nogę, jakby na konia właził" Jakież było jego przerażenie, gdy chcąc zrzucić z siebie żywy ciężar, stwierdził, że to wcale nie męska noga, lecz obnażona ręka Kuprianówny, obok swojego policzka poczuł jej potężny oddech. W budce spały same kobiety...

Wstrząśnięty tym odkryciem dziadek Szczupak leżał przez kilka minut bez ruchu, oblewając się ze zdenerwowania potem, następnie złapał chodaki, jak szkodnik-kot, wypełzł po cichu z budki i kulejąc poczłapał w stronę linijki. Nigdy dotąd nie zaprzęgał on swoje źrebce z tak niebywałym pośpiechem! Bezlitośnie poganiając je batem, ruszył z miejsca kłusem, oglądając się ciągle na budkę, złowieszczo ciemniejącą na tle świtającego nieba.

„Dobrze, że się w czas obudziłem. A gdybym się trochę spóźnił i baby zobaczyły, że śpię obok Kuprianówny, a ona, przeklęta córa, obejmuje mnie swoją łapą?... Zachowaj mnie, Matko Boska i zmiłuj się! Śmiałyby się ze mnie do samej śmierci, a nawet po śmierci!"

Świtało. Budka zniknęła z oczu Szczupaka. Ale za górką czekała go nowa niespodzianka: spojrzał przypadkowo na nogi i zauważył na prawej nodze damski, prawie nowy trzewik z kokietującą, skórzaną kokardką i modnym szwem. Sądząc po rozmiarze, trzewik ten mógł należeć tylko do Kuprianówny...

Ochłonąwszy ze strachu, Szczupak zaczął się modlić: „Boże miłosierny, za cóż mnie tak karzesz?!" To znaczy, że po ciemku pomyliłem chodaki. Jakże ja się u swojej staruchy pokażę? Na jednej nodze własny but, na drugiej babski! Ot, sprawa nie do rozwiązania. Lecz sprawę można było rozwiązać: Szczupak szybko zawrócił konia do chutoru, doszedłszy do wniosku, że nie może pokazać się w stanicy ani boso, ani też w różnym obuwiu. „Czort z nim, z mierniczym, obejdą się i bez niego. Wszędzie władza radziecka, wszędzie kołchozy i jaka różnica, jeżeli jeden kołchoz odciapnie drugiemu kawałek łąki?" — smętnie rozmyślał w drodze do Gremiaczego Łogu.

Ze dwa kilometry przed chutorem, tam, gdzie do drogi przylega kręty jar, Szczupak odważnie postanowił jeszcze jedno: zdjął z nóg oba trzewiki, rozejrzał się po złodziejsku na strony i wrzucił chodaki do jaru, szepcząc na pożegnanie: „Nie będę przecież ginął przez was, bądźcie przeklęte!"

Rozweseliwszy się nieco, zadowolony, że tak łatwo pozbył się demaskujących poszlak, Szczupak zdołał się nawet uśmiechnąć, wyobrażając sobie przy tym przestrach Kuprianówny, gdy rano zauważy zagadkowe zniknięcie swego trzewika.

Okazało się jednak, że za wcześnie się cieszył: w domu bowiem czekały nań jeszcze dwa ostatnie, najstraszniejsze i druzgocące ciosy...

Już na podjeździe do swojego podwórza zauważył tłum, czymś zdenerwowanych kobiet. „Czyżby się coś z moją staruchą stało?" — pomyślał trwożnie Szczupak. Ale, gdy w milczeniu rozepchnął uśmiechające się czegoś kobiety, wszedł do kuchni i szybko się zorientował o co chodzi, nogi pod nim się ugięły; a uczyniwszy znak krzyża, z trudem wyszeptał: „Co to takiego?"

Jego zapłakana starucha kołysała zawinięte w szmaty dziecko, które zanosiło się spazmatycznym płaczem...

— Cóż to za okazja? — głośniej już wyszeptał Szczupak.

Starucha błyskając zaciekle zapuchniętymi oczami, krzyknęła:

— Dzieciaka twojego podrzucili, ot co takiego! Gramociej przeklęty! Przeczytaj tam papierek na stole!

Szczupakowi coraz bardziej ciemniało w oczach, jednak jakoś przeczytał kulfony, nagryzmolone na kawałku papieru pakunkowego:

„Ponieważ wy, dziadku, jesteście tatusiem tego dzieciaczka, karmcie go i hodujcie".

Pod wieczór ochrypłemu ze zdenerwowania i krzyku Szczupakowi, niemal że się udało przekonać staruchę o zupełnym nieuczestnictwie w urodzeniu dziecka, gdy na progu kuchni stanął ośmioletni chłopczyk, syn Lubiszkina.

Pociągając nosem, powiedział:

— Dziaduniu, ja pasłem niedawno owce i widziałem, jak wrzuciliście do jaru trzewiki. Ja je znalazłem i przyniosłem wam. Weźcie — i podał Szczupakowi nieszczęsne kapcie...

Co było potem, „zostało osnute nieznanym mrokiem", jak wyrażał się czasem szewc Łokatiejew, który przyjaźnił się ze Szczupakiem. Wiadomo tylko jedno, że dziadek Szczupak przez tydzień chodził z podwiązaną szczęką i zapuchniętym okiem, a gdy go, nie bez uśmieszków pytano, dlaczego ma podwiązaną szczękę — mówił odwracając głowę, że boli go jeden — jedyny, ocalały w ustach ząb i to tak boli, że nawet mówić nie może...

KONIEC

(przełożyła: E. N.)